



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Dwumiesięcznik *Antoni*

Gazeta Parafii Zegrze p.w. św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej

Nr 1
Wielki Post
2002 r.
Nr 26 Rok V

PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY

Dziś I niedziela Wielkiego Postu. Rozpoczynamy rekolekcje parafialne. Prowadzi je Ks. Kazimierz Gałaj, Salezjanin.

Plan rekolekcji

- 17 lutego - niedziela** - Msze św. o godz. 8³⁰, 10³⁰, 16⁰⁰
- 18 lutego - poniedziałek**
- godz. 9⁰⁰ - Msza dla Szkoły Podstawowej i Gimnazjum z Woli Kiełpińskiej.
- godz. 10³⁰ - Msza św. ogólna z nauką dla kobiet.
- godz. 15⁰⁰ - Msza św. ogólna, szczególnie dla dzieci z rodzicami.
- godz. 18⁰⁰ - Msza św. ogólna z nauką dla kobiet.
- 19 lutego - wtorek:**
- godz. 9⁰⁰ - Msza św. z nauką i spowiedź w szkole w Jadwisinie.
- godz. 10³⁰ - Msza św. ogólna z nauką dla mężczyzn.
- godz. 15⁰⁰ - Msza św. ogólna, szczególnie dla dzieci z rodzicami.
- godz. 18⁰⁰ - Msza św. ogólna z nauką dla mężczyzn.
- 20 lutego - środa:**
- godz. 9⁰⁰ - Msza dla Szkoły Podstawowej i Gimnazjum z Woli Kiełpińskiej.
- godz. 10³⁰ - Msza św. ogólna.
- godz. 15⁰⁰ - Msza św. ogólna, szczególnie dla dzieci z rodzicami.
- godz. 18⁰⁰ - Zakończenie rekolekcji. Po Mszy św. spotkanie z młodzieżą.

Droga Krzyżowa - w każdy piątek o godzinie 17³⁰

Gorzkie Żale - w każdą niedzielę po Mszach Św.

Rozpoczynamy Wielki Post.

Wielki Post jest dla chrześcijanina czasem szczególnego wmyślenia się w misterium Krzyża. W drodze do Boga, w którymś momencie życia znajdziemy się w cieniu Krzyża. Może będzie nim niepowodzenie, choroba, zdrada, odejście kogoś bliskiego. Wtedy do słów naszego Mistrza i Pana: „Kto chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż...” niczego nie trzeba dopowiadać. Na wielu drogach świata, na licznych ścieżkach twojego życia staje skrzyżowany znak, który kiedyś spłynął żywą krwią. Na początku wszystkich krzyży był ten jeden, Jego krzyż. Na początku wszelkich cierpień było to jedno, Jego cierpienie. Niechaj w ciągu tych czterdziestu dni starczy nam czasu aby rozważyć cenę miłości, jaką zapłacił Jezus Chrystus za mnie i za ciebie.

Już na początku Wielkiego Postu postanówmy, że nie upłynie on bez rekolekcji. Już teraz tak ustawmy swoje zajęcia, byśmy nie musieli potem usprawiedliwiać się przed własnym sumieniem, tak nieodmiennie śmiesznie i dziecinnie, że „brakowało nam czasu”.

Ks. Proboszcz Mieczysław Zdanowski

Bierzmowanie - 14 kwietnia - druga niedziela po Wielkanocy.

Sakramentu udzieli ks. biskup Roman Marcinkowski.

Do bierzmowania przystępują uczniowie III klasy gimnazjum. Osoby, uczące się poza terenem parafii, pragnące przystąpić do Bierzmowania w naszym kościele, proszone są o kontakt z ks. Andrzejem Bytnerem w celu załatwienia koniecznych formalności.



Dziś w numerze.

	str.
Nasze kolędowanie	2
Wielki Post	3
Klonowanie	4
Więzy grzechu	5
Nasz Rachunek sumienia	5
Kilka myśli o wychowaniu dzieci	6
Specjalnie dla Antoniego (poezja W.J. Mikulskiego)	7
Pobożni żyją dłużej	8
Święty Juda Tadeusz	9
Konkurs - I wojna i 1918 r. w powiecie legionowskim	10
Szopki dzieci ze Szkoły w Woli Kiełpińskiej	11
Jasielka w Woli Kiełpińskiej	12
„Wieczór Andrzejkowy”	13
Msza święta na powitanie Nowego Roku	13
Zaczarowane kamyczki	14
Kącik cioci Jasi	14

Wizyta Duszpasterska

Boże, nasz Ojciec, nawiedz ten dom i oddal od niego wszelkie wrogie zasadzki. Niech w nim przebywają Twoi święci aniołowie i strzegą w pokoju wszystkich jego mieszkańców, a Twoje Błogosławieństwo niech im zawsze towarzyszy. Przez Chrystusa Pana, naszego. Amen.

Nasze kołędowanie w 2002 roku.

Rozpoczęliśmy kołędę 2 stycznia 2002 r. w ogromną śnieżycę. Zakończyliśmy 31 stycznia - w burzę z piorunami. W przeciągu jednego miesiąca zimowego takie zmiany! Pomimo tak zróżnicowanej aury, najważniejszą była dla całej wspólnoty parafialnej i dla nas księży atmosfera, jaka towarzyszyła nam przy spotkaniach z rodzinami - ciepła i serdeczna.

Wiadomo, że głównym celem wizyty duszpasterskiej jest poświęcenie domu, wspólna modlitwa o błogosławieństwo, prośba o zdrowie, pomyślność w życiu, pracy i nauce. Nie zapominamy też nigdy o zmarłych z naszych rodzin.

Przed oczami ciągle jeszcze mamy każdy dom a w nim mieszkańców z ich radościami i smutkami.

Większość parafian jakoś sobie radzi w tej rzeczywistości, w której przyszło nam wszystkim żyć. Są jednak obszary wielkich trudności wynikających nie z winy ludzkiej ale z przemian, które nie pozwalają wielu rodzinom egzystować choćby w minimalnie godnych warunkach.

Spotyka się ludzi starych, którzy są schorowani. Za nędzną emeryturę nie mogą pozwolić sobie na wykup leków czy wizytę lekarza domowego. Bezrobocie jest klęską, która niejednej rodzinie zmarnowała życie. Najbardziej wzruszające jest to, że ci biedni ludzie często w spracowanej, zreumatyzowanej ręce trzymali kopertę z ofiarą kołędową. Bardzo często ci byli serdeczni i zainteresowani sprawami parafii. Tym biednym niekiedy my, księża dawaliśmy kopertę, a zdarzało się też, że tylko właśnie ci byli zatroskani remontem naszego kościoła i sami poruszali ten temat. Inni zaś, którzy mają pracę a nawet swój „biznes”, kwitowali: „jak nam się poprawi - to damy”.

Jeżeli jesteśmy przy ofiarach na remont kościoła, to pragnę poinformować, że niewielka część parafian uregulowała swoje należności za rok ubiegły. Wartość kosztorysowa robót na elewacji kościoła (nie licząc dachu) wyniosła 82.046 zł.

Przy kołędzie zebraliśmy na remont 27.375 zł. Z tej sumy już 1 lutego opłacono nową fakturę na sumę 14.980 zł. W sumie zapłaciliśmy 54.226 zł. Pozostało jeszcze do zapłaty za prace już wykonane do tej pory - 24.266 zł.

Proszę więc wszystkich Parafian dobrej woli o wpłacanie choćby drobnych sum miesięcznych bo przecież zbliża się wiosna i znów rozpoczną się prace remontowe.

Nowym zjawiskiem w naszej parafii jest budowanie domów i osiedlanie się na tym terenie ludzi z zewnątrz. Część nowo przybyłych rodzin już nawiązała kontakt z parafią. Przyjmują po kołędzie, proszą o poświęcenie domu. Zakładamy tym rodzinom kartotekę i w ten sposób stają się częścią naszej wspólnoty ze wszystkimi prawami, ale i z obowiązkami wobec parafii.

Na koniec pragniemy podziękować wszystkim parafianom za to, że z taką życzliwością nas przyjmowali w swoich domach. Za to, że w żadnej wiosce nie zabrakło obiadu. Często całe rodziny zasiadały do stołu w miłej atmosferze. Najbardziej chcemy podziękować tym, którzy poświęcili cały dzień, żeby księdza przywieźć na kołędę, podwozić od domu do domu, a potem odwieźć na plebanie. Serdeczne Bóg zapłać! Jesteśmy Wam wdzięczni.

„Boże, nasz Ojciec, który nawidziłeś domy naszych parafian, oddal od nich wrogie zasadzki. Niech Twoje błogosławieństwo zawsze im towarzyszy. O to Cię proszą kapłani tej wspólnoty - Twoi słudzy.”

Ks. Kanonik Mieczysław Zdanowski
i Ks. Andrzej Bytner



Środa Popielcowa

Rozpoczyna okres 40-dniowego Wielkiego Postu. Charakterystyczny w liturgii tego dnia jest symboliczny obrzęd posypywania głów popiołem. W starożytności popiół był symbolem żałoby i znikomości, u Żydów zaś symbolem pokuty.

W czasach, gdy w Kościele praktykowano pokutę publiczną dla winnych przestępstw, a miało to miejsce w V-VI w. posypywanie popiołem było symbolem rozpoczęcia pokuty nałożonej przez władzę kościelną. Grzesznicy wkładali szaty pokutne i posypani popiołem oddawali się rozważaniom ascetycznym. Trwało to do Wielkiego Czwartku, kiedy oczyszczeni z win mogli przystąpić do Komunii św.

Kiedy pokuta publiczna w tej formie została zniesiona - zwyczaj posypywania głów popiołem został przyjęty przez wszystkich wiernych. Miało to miejsce w roku 1091 za papieża Urbana II.

Słowa wymawiane przez kapłana w czasie obrzędu uświadamiają znikomość i nieuchronne przemijanie. „Pamiętaj, człowiecze, żeś prochem i w proch się obrócisz.” - Mammy zwrócić się ku temu co wieczne, skoro to, co doczesne tak mało znaczy...

Uczestniczeniem w liturgii Środy Popielcowej rozpoczynamy przeżywanie świętego czasu Wielkiego Postu. Na znak naszego nawrócenia i pokuty przyjmujemy popiół na nasze głowy. Jest to gest naszej pokory, bo jesteśmy słabymi ludźmi, a grzechy tak często odłączają nas od Boga. To także znak naszej wiary, bo chociaż jesteśmy słabi i grzeszni, to jednak Chrystus swoją mocą ten ludzki proch wynosi do godności Dzieci Bożych. Chcemy przez pokutę wrócić do naszego Boga, bo tylko dzięki Niemu stajemy się mocni i święci. On jeden nadaje sens naszej ludzkiej egzystencji.

W Środę Popielcową Msze św. odprowadzane były o 10³⁰ i 18⁰⁰.

W czasie Wielkiego Postu zechcemy też wziąć udział w pięknych nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów.

Ks. Proboszcz Mieczysław Zdanowski

U Księdza Biskupa

W środę 06.02.2002 r. przy okazji uzgadniania terminu bierzmowania w naszej parafii przez Księdza Proboszcza, również Anna i Marian Kurtyczowie zostali przyjęci przez Księdza Biskupa Romana Marcinkowskiego w Płocku. Poinformowali go o wydaniu opracowania o dziejach parafii i wręczyli mu egzemplarz. Ksiądz Biskup bardzo się ucieszył i zrewanżował się zbiorem swoich kazań, który niedawno został wydany. Będąc w Płocku ks. M. Zdanowski i autorzy książki spotkali się z ks. prof. Michałem M. Grzybowskiem i ks. T. Żebrowskim aby podziękować im za pomoc w napisaniu opracowania.

Franciszkańskie bliźniaki

W niedzielę 03.02. kościół nasz odwiedzili mili goście, klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego Ojców Franciszkanów w Łodzi, bracia bliźniacy Krzysztof i Grzegorz Suska. Chociaż pochodzą z parafii Unieck związanej są z naszą parafią, gdyż są wnukami pani Henryki Suska z Jachranki Nowej.

Gratulujemy pani Henryce takich wnuków. Jednocześnie zachęcamy wszystkich do modlitwy za Krzysztofa i Grzegorza. Są oni na drugim roku i jeszcze sporo będą się musieli natrudzić by dotrzeć do święcen kapłańskich. Nie jest to prosta sprawa. Potrzebna jest więc gorliwa modlitwa o wytrwałość dla nich i dla wszystkich kandydatów do kapłaństwa, oraz modlitwa o nowe powołania, także z naszej parafii.

Remont pieca

Pod koniec stycznia zepsuł się piec w kościele. Mimo, że na początku lutego było jak na tę porę roku bardzo ciepło, chłód dawał się odczuć w czasie Mszy św. Pokazało to jak dużo daje ogrzewanie. 5 lutego przyjechali fachowcy aż ze Śląska i naprawili piec. Niestety staruszka czeka generalna konserwacja jesienią. Musi być rozebrany i oczyszczony. Pocieszające jest to, że jak mówią fachowcy, piece tego typu są bardzo trwałe i ten nasz długo jeszcze nam posłuży.

Gromniczna Świeca

Gdy życie nasze dobiegnie do końca,
Gdy Bóg ostatnie godziny policzy.
Niech nam zaświeci, jak promienie słońca,
Światło gromnicy.

Gdy nasze czoło pot śmiertelny zrosi,
Gdy nasze łóżce obstąpią szatani,
Twojej obrony niech każdy uprosi -
Gromniczna Pani!

Kiedy nad nami zwisną czarne chmury,
Gdy na wsze strony lecą błyskawice,
Gdy ciemność straszna od dołu do góry:
Świećmy gromnice!

Matko Najświętsza! My nędzni grzesznicy,
Pod Twoją obronę się uciekamy,
Przed Twym obrazem, przy świetle gromnicy,
Ciebie błagamy...

2 lutego obchodziliśmy Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Jest ono bardzo stare. Znałe już było w Jerozolimie w IV w. jako Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny. W końcu V wieku do uroczystości dołączono procesję ze świecami. Od IX w. utrwalił się zwyczaj specjalnego błogosławieństwa i poświęcenia świec - gromnic.

Starzec Symeon poznał w Panu Jezusie Zbawiciela świata i nazwał Go „Światłem na oświecenie pogan”. Światło świec symbolizuje światło, które przyniósł na świat Jezus.

W Polsce od dawna istniał i przetrwał do dziś zwyczaj przynoszenia do domu palącej się gromnicy, zapalanej w czasie Mszy św. Doniesienie do domu świętego ognia symbolizującego Chrystusa, łączone było z dobrym znakiem - zdrowiem i pomyślnością. Gromnica otaczana była powszechną czcią. Zapalano ją poza świętem Matki Boskiej Gromnicznej - w chwilach grozy, niebezpieczeństwa, śmierci. W miarę możliwości starano się przechować ją i przekazać następnemu pokoleniu. Są jeszcze rodziny, które szczycą się posiadaniem, niejednokrotnie już małego, skrawka gromnicy. - „Przy jej świetle - umierała moja babka” powiedział pewien 79-letni mężczyzna trzymający zapaloną w kościele - już bardzo małą, zużytą w ciągu wielu lat - gromnicę. Była ona spoiwem pokoleń, więzią rodzinną łączącą z tymi, co odeszli. Miała i jemu oświecić tę drogę, z której się już nie wraca.

Tę świętą gromnicę trzymali w rękach królowie, dworzanie, mieszczanie, chłopci, uczeni i ludzie prości. Była w każdym polskim domu. Niech będzie też w naszym domu. Niech jej jasne i ciepłe światło rozświeca mrok smutku w trudnych chwilach i niech dodaje nam odwagi przypominając o zwycięstwie Chrystusa nad złem i ciemnością.

Na obrazku Matka Boska Gromniczna wychodzi z mgły, z płonąca świecą na spotkanie wilków, które właśnie mają zamiar zaatakować wieś. Atak wilków był kiedyś czymś strasznym. Kto to dziś pamięta?

Współcześnie przestaliśmy się bać dzikich zwierząt (gdzie je zresztą znaleźć!), piorunów, huraganów... Może właśnie teraz - jak na ironię zaczynają coraz częściej nam zagrażać. I zdawałoby się taki potężny współczesny człowiek ze swoją techniką nic nie może zrobić. Przypomnijmy sobie, odnajdźmy dawną ufność przodków w opiekę Boga i Jego Matki. Nie lekceważmy światła gromnicy. Kiedyś może okazać się ono **potężniejsze niż człowiecze „potęgi”.**

Wielki Post

Okres Wielkiego Postu datuje się od końca IV wieku. W pierwotnym Kościele był on szczególnym okresem przygotowania do chrztu kandydatów, tzw. katechumenów. Chrzest udzielany był w Wielką Sobotę. Obecnie głównym zadaniem Wielkiego Postu jest zjednoczenie wiernych z Chrystusem ukrzyżowanym. Ma się to odbyć poprzez pokutę, szczerą skruchę serca.

- „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze i nawróćcie się do Pana Boga Waszego...” (Joel 2,13)

- Przeżycie Wielkiego Postu ma być głęboką, wewnętrzną, gruntowną przemianą, a nie tylko zewnętrznym uczestnictwem w praktykach Wielkiego Postu, do których często przystępujemy z tradycji raczej niż z potrzeby serca i właściwie pojętej pokuty.

W czasie Wielkiego Postu kolorem liturgicznym jest fioletowy, na ołtarzach nie stawia się kwiatów. Wyjątek stanowi uroczystość Wielkiego Czwartku.

We wszystkie piątki Wielkiego Postu odprowadzana jest Droga Krzyżowa. Pierwsze Stacje powstały w Brabancji (obecnie częściowo w Belgii, częściowo w Holandii). Dzisiejsza forma tego nabożeństwa została ustalona w XVI wieku.

We wszystkie niedziele Wielkiego Postu odprowadzane jest specjalne nabożeństwo, które jest rozważaniem Męki Pańskiej, czyli Gorzkie Żale.



Twój własny Krzyż

Któż nie ma krzyża? Wszyscy mają. Jest to prawo własności, którego nie można się zrzec. Przeciwnie tej osobistej własności prywatnej nawet komunizm nie może nic zdziałać. Każdy człowiek ma swój własny krzyż. Niezbywalny.(...) Więc kto ma krzyż?

Wszyscy. Dobrzy i źli. Święci i zbrodniarze. Zdrowi i chorzy. Nie ma znaczenia, czy się

w niego wierzy. Dla krzyża nie istnieją heretycy, ani niewierzący. Także ci, którzy mówią, że są ateistami, wloką swój krzyż. Najbardziej nielogiczny i nieznośny ze wszystkich. (...) Nie próbujcie uciekać od krzyża. To daremne. Każdy rodzi się, mając go już w sobie. (...) My ludzie, choć zdołaliśmy wynaleźć tyle ulepszeń, nie znaleźliśmy sposobu na pozbycie się krzyża. On ciągle góruje nad zwycięską głową człowieka, pomimo nowoczesnego komfortu, w którym staramy się go pogrzebać.

Wysyłamy ludzi do lotów w kosmosie. Wracają na ziemię z krzyżem, którego nie mogli się pozbyć. (...) I oczywiście walczymy przeciwko krzyżowi ze wszystkich sił. I chcielibyśmy także wyrwać go Chrystusowi.

A Chrystus i krzyż są nierozłączni.

To prawda, że On powiedział, że przyjdzie, aby spalić ziemię ogniem. Ale Chrystus nie roznieci pożaru rewolucyjną blaszanką benzyny, która daje płomienie nienawisci. Lecz krzyżem, pomazanym Jego własną krwią, roznieci pożar miłości.

Szanujmy krzyż, który Chrystus wybrał dobrowolnie. Kocha go niepojętą miłością poprzez wieczność. A my często nie chcemy żyć z krzyżem. Najgorszą taktyką jest buntować się. Walka z krzyżem jest beznadziejna. Jest to walka z gigantem: zmoże nas.

Więcej, to walka z Bogiem, który na nim jest. Wyjdziemy z niej ukrzyżowani podwójnie.

A wiesz dlaczego czasami nasz krzyż staje się nie do zniesienia? Dlaczego przemienia się w rozpacz? Bo jest sam. Krzyż bez Chrystusa. A krzyż taki sam i pusty jest nie do wytrzymania. Krzyż tylko wtedy jest możliwy do wytrzymania, gdy unosi Chrystusa na swych ramionach.

Krzyż laicki bez krwi i miłości Boga: znosić jest absurdem. Nie ma sensu. Krzyż odarty z Chrystusa jest karą, czystym narzędziem tortury, logiczną przesłanką rozpacz.

Dlatego daj swój krzyż Chrystusowi. Twój krzyż uspokaja się, łagodnieje, gdy jest na nim Chrystus. Na tym, co było niezrozumiałą gmatwaniną cierpień, pojawia się Krew, Cierpliwość, Mądrość, Pokój, Odkupienie, Miłość. Już nie będziesz cierpieć samotny. Podzielicie cierpienie obaj: a więc rozdzielicie jego ciężar.

I dokonasz największego odkrycia: będziesz obejmować i kochać twój krzyż, ponieważ jest na nim Chrystus.

Na podst. R. Cue Romano S.I.
„Mój Chrystus Polamany”.

Klonowanie

Jakiś czas temu świat obiegrała wiadomość - naukowcy z USA sklonowali ludzki embrion. Czy to znaczy, że wkrótce urodzi się sklonowany człowiek?

Znów powrócił problem, który budzi w świecie silne kontrowersje i różne uczucia: od strachu i potępienia, po nadzieję i entuzjazm. Prezydent Stanów Zjednoczonych

George W. Bush natychmiast oficjalnie potępił klonowanie ludzi. Parlamenty wielu krajów rozpoczęły dyskusję nad tym, czy badania idące w tym kierunku powinny być zabronione, czy też nie.

Klonowanie ludzi potępiła Stolica Apostolska.

Na czym polega klonowanie?

Poczęcie człowieka następuje, kiedy plemnik męski przenika do środka żeńskiej komórki jajowej w jajowodzie matki. Materiał genetyczny (DNA) matki i ojca łączą się, zapłodniona komórka jajowa zaczyna się dzielić, przesuwa się z jajowodu do macicy i tam zagnieżdża się w jej ścianie. I oto mamy zupełnie nowego człowieka, który ma w sobie cechy obojga rodziców.

Klonowanie polega na tym, że z pobranej od dawczyni komórki jajowej wysysa się DNA. Następnie „puste” jajo układa się obok komórek pobranych od osoby, która ma być klonowana i podłącza prąd elektryczny, który ma spowodować zlanie się komórek. Komórka jajowa połączona z komórką osoby klonowanej, zawiera materiał genetyczny tylko tej osoby. Nie ma w niej DNA dawczyni jaja. Jeśli takie „odbudowane” jajo zacznie się dzielić, mamy nowy embrion ludzki, który trzeba umieścić w macicy „matki zastępczej” aby mógł się rozwijać. Po 9 miesiącach powinno urodzić się dziecko - kopia osoby klonowanej. Teoretycznie brzmi to bardzo prosto. Praktycznie jest to ogromnie trudne.

Potrzeba ogromnej ilości komórek jajowych, aby powstał przynajmniej jeden embrion. Ponieważ nie każdy embrion zagnieżdża się w macicy matki zastępczej, musi ona otrzymać kilka naraz. Ocenia się, że potrzeba około 50 matek zastępczych, aby doszło do 9, 10 ciąż. Większość z nich skończy się poronieniem. Naukowcy zakładają też, że jeśli stwierdzą u dziecka wady, przerwą ciążę. W związku z tym, może urodzić się najwyżej jedno dziecko, które może będzie normalne, a może nie.

Naukowiec pracujący nad klonowaniem zwierząt na Uniwersytecie w Teksasie (USA), Mark Westhusin, mówi, że „klonowanie wiąże się z ogromną ilością zmarnowanych komórek jajowych i spontanicznie poronionych płodów. Można to zaakceptować w przypadku zwierząt, ale nie w przypadku ludzi.”

Śmierć ogromnej ilości embrionów jest głównym powodem potępienia klonowania przez Kościół Katolicki. Wierzymy, że życie rozpoczyna się od poczęcia. Rozpoczynająca dzielenie się komórka jajowa jest osobą ludzką i ma duszę nieśmiertelną. Kiedy ginie, umiera człowiek. (Podobny problem istnieje też w przypadku tzw. „dzieci z próbówki” następuje tu wybór najlepszego embrionu, reszta jest odrzucana).

Jan Wilmut, naukowiec, który 5 lat temu sklonował słynną owcę Dolly, jest przeciwny próbom klonowania człowieka. Mówi on, że ryzyko w klonowaniu ssaków jest tak duże, że próby eksperymentowania na ludziach są obecnie „Kryminalnie nieodpowiedzialne”. Z jego doświadczeń wynika, że 98 % embrionów (zwierzęcych) ginie. Sklonowane zwierzęta,

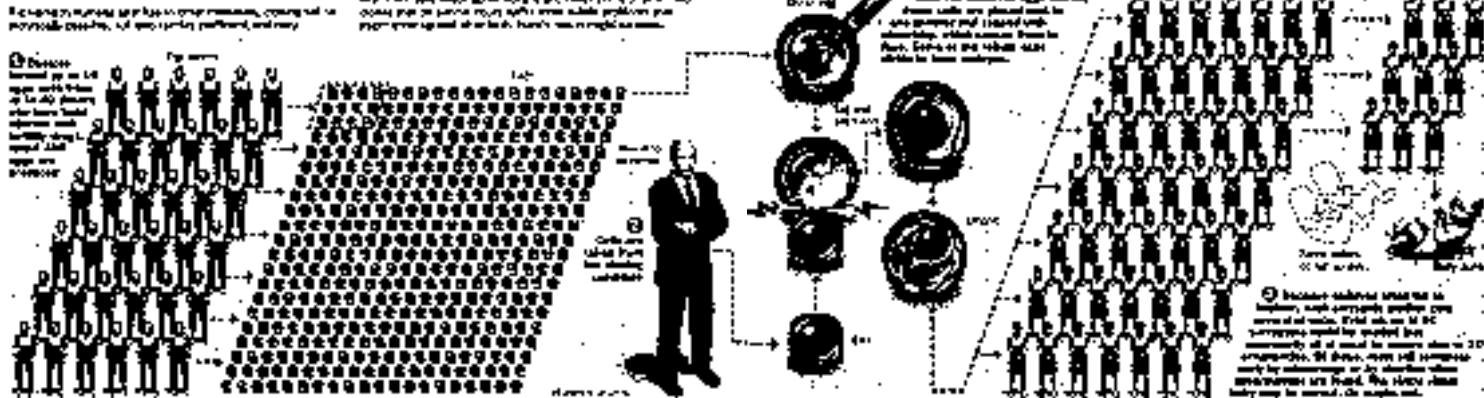
które rodzą się żywe, bywają w momencie urodzenia dwa razy większe niż normalne, mają zbyt duże narządy, mają problemy z sercem, bywają nieodporne na choroby. Komórki do sklonowania owcy Dolly pobrano od sześciolatniej samicy. Obecnie komórki Dolly wyglądają na dużo starsze niż rzeczywiście są.

Jest możliwe, że osobniki stworzone przez klonowanie dorosłych będą się przedwcześnie starzeć. Dodać należy, że celem zespołu Jana Wilmuta jest uzyskanie lepszych odmian zwierząt do hodowli.

Istnieją dwie grupy naukowców pracujących nad klonowaniem - pracujący oficjalnie tzw. „poważni i odpowiedzialni”, oraz tzw. „renegaci” którzy pracują w prywatnych laboratoriach, w tajemnicy. Oficjalne badania zmierzają do „produkcji” tkanek i organów do przeszczepów. Będzie to możliwe, jeśli uzyska się źródło tzw. komórek macierzystych, które są w stanie rozwinąć się w dowolną tkankę. Komórki macierzyste można uzyskać w inny sposób z tkanek osób dorosłych, jednak najlepsze są komórki z embrionów i dlatego naukowcy próbują tworzyć embriony ludzkie przez klonowanie. Wiele osób ma nadzieję, że dzięki stałym źródłom

Dawczyni jajeczek 400 jajeczek osoba klonowana tworzenie embrionu 50 matek zastępczych 9 ciąż

HOW TO CLONE A HUMAN



1 dziecko

komórek macierzystych i możliwości hodowania tkanek będzie można leczyć wiele nieuleczalnych chorób oraz hodować organy, na które obecnie ludzie potrzebujący przeszczepu, czekają bardzo długo.

Laboratoria pracujące nieoficjalnie są poza wszelką kontrolą. Pracują na zlecenie osób, których cele są niejasne, różnych sekt itp. Nikt właściwie nie wie co dzieje się w tych laboratoriach i na jakim etapie zaawansowania są ich prace.

Zdumiewająca jest ilość osób zainteresowanych klonowaniem ludzi. Są to m.in.: pary bezpłodne, nie mogące mieć dzieci w sposób naturalny, rodzice, którym dzieci zmarły lub zginęły, a oni nie mogą pogodzić się z ich utratą szukają nadziei w klonowaniu. Niektórzy z nich są wystarczająco młodzi by mieć następne dziecko w sposób naturalny, ale nie, oni chcą przywrócić do życia to, które stracili.

Oczywiście ich nadzieje są złudne, ponieważ nawet jeśli klonowanie by się kiedyś powiodło, „nowe” dziecko nie będzie tą samą osobą, której DNA zostało użyte do jego „stworzenia”. „Dusze są niepowtarzalne” - napisała autorka jednego z artykułów w magazynie „Time” - „nie można sklonować duszy”.

Niesamowity jest dla mnie przykład 63 letniego Randolfa Wickera z Nowego Yorku. Otóż chce on mieć dziecko. Problem jest jednak w tym, że jest homoseksualistą. „Jest od dawna sfrustrowany, że nie może mieć własnego dziecka. W miarę starzenia się odczuwa coraz silniejsze pragnienie posiadania potomstwa”. Pragnie powiedzieć śmierci - „nie dostaniesz mnie całego”.

Naukowcy podkreślają, że klonowanie nie jest sposobem na nieśmiertelność, w jego wyniku powstaje zupełnie inna osoba. Również kobiety - lesbijki - wiążą duże nadzieje z klonowaniem. „Time” podaje także przykład człowieka, który marzy o sklonowaniu swojej matki, umierającej na raka. Chciałby, aby w „drugim życiu” miała ona lepsze warunki i szanse, niż było to jej udziałem w dzieciństwie i młodości. Wiele osób interesuje się także klonowaniem ukochanych zwierzątek. Pewien milioner z Zachodniego Wybrzeża USA przeznaczył 4 mln. dolarów na sklonowanie swego psa. Okazało się to jednak dużo trudniejsze niż w przypadku innych zwierząt, ale milioner się nie poddaje.

Klonowanie ludzi nie jest teraz możliwe. Niektórzy chcą więc przechować materiał genetyczny, swój, lub bliskich, do czasu kiedy będzie to możliwe. Korzystają z tego różni oszuści, oferujący przechowanie DNA za pieniądze. Czegóż się nie robi dla pieniędzy? A naiwni, zagubieni ludzie płacą ciężkie pieniądze za złudne nadzieje, że zdobędą okruszek nieśmiertelności.

Od Adama i Ewy nic się więc nie zmienia. Człowiek wciąż marzy aby być Bogiem. Jednocześnie zapomina o tym co Bóg dał mu darmo, o nieśmiertelnej duszy.

Na podstawie: Time 19 lutego 2001 r.

Anna Kurtycz

Więzy grzechu

Pewien ksiądz, pragnąc wytłumaczyć dzieciom jak niebezpieczny jest grzech, poprosił jednego chłopca by usiadł na krześle i pozwolił się okręcić sznurkiem. Następnie poprosił, by dziecko spróbowało uwolnić się z więzów. Niestety było to za trudne. Dopiero koledzy uwolnili chłopca przecinając sznurek nożyczkami.

Grzech podobny jest do sznurka, który powoli oplątuje człowieka. W końcu nie można się już od niego samodzielnie uwolnić. Co ma zrobić człowiek? Człowiek nie powinien pozwolić na to by grzech go zniewolił.

Ostatnio wszystkich zbulwersowała wiadomość o tym, że w łódzkim pogotowiu być może uśmiercano ludzi i sprzedawano informacje o ich śmierci zakładom pogrzebowym. Szokujące, oburzające, straszne.

Tak, ale czy naprawdę takie zaskakujące? Według mnie nie. Służba zdrowia coraz częściej nakłaniana jest do zabijania w majestacie prawa.

Od 1956 roku, przez dziesięciolecia, dozwolone było w Polsce przerywanie ciąży. Lekarze nie tylko mogli w majestacie prawa zabijać dzieci. **Oni byli tego uczeni na studiach i praktykach lekarskich.** Spowodowało to negatywny dobór ginekologów. Ci, którzy nie chcieli zabijać bali się ginekologii. Zwolennicy aborcji mogą przekonywać, że nienarodzone dziecko to nie człowiek. Ale prawdy nie da się ukryć i kto jak kto, ale lekarz dobrze wie, że płód jest człowiekiem. Zabijając go zagłusza swoje sumienie i pozwala spętać się grzechowi. Daje także zły przykład innym. Obecnie także wolno zabijać dzieci w łonie matek - dzieci poczęte w wyniku gwałtu, oraz te z wadami wrodzonymi.

Są kraje, które już zezwoliły na eutanazję czyli legalne zabijanie chorych, cierpiących ludzi. Legalizacja eutanazji jest dowodem na to, że dla bardzo wielu ludzi życie człowieka nie jest już święte. Czy można się więc dziwić, że przedstawiciele służby zdrowia uśmiercali chorych, skoro od lat życie człowieka nie jest w tym środowisku uważane za bezwarunkowo święte i nienaruszalne?

Grzech jest niebezpieczny także dlatego, że kiedy już człowieka zwiąże i oplącze to człowiek się do niego przyzwyczaja i zaczyna uważać go za normalność. Zamiast więc tylko oburzać się na morderców w białych fartuchach, pomyślmy o naszej odpowiedzialności za przyszłość naszą i naszych dzieci.

Jeśli nie będziemy czujni, jeśli nie będziemy stawiać w obronie życia każdego człowieka - także nienarodzonego, chorego, starego, jeśli nie będziemy wymagać od naszych posłów szacunku dla życia, jeśli głosować będziemy na liberałów, którzy wyznają wolność do wszystkiego, lub wcale nie będziemy chodzić na wybory, to grzech całkowicie opanuje nasze życie społeczne. I wtedy nikt nie będzie karał pracowników pogotowia za podawanie śmiercionośnego specyfiku. Nikt tego nie zauważy i nikt nie będzie o tym mówił w telewizji. **Bo wtedy to będzie nie morderstwo, ale legalna eutanazja** zaaprobowana przez „demokratycznie, przez nas wszystkich wybrany” parlament.

Anna Kurtycz

Nasz Rachunek sumienia

Grzechy główne

To siedem rodzajów grzechów bardzo niebezpiecznych dla zbawienia człowieka, ponieważ przeradzają się w nałogi, a te prowadzić później mogą do najcięższych nawet zbrodni. Dlatego należy wystrzegać się ich i eliminować je w zarodku. Są to:

- 1. Pycha** - wynoszenie się ponad innych w myślach, w mowie i w czynie.
- 2. Chciwość** - występuje w postaci skąpstwa lub nadmiernego dążenia do zysku.
- 3. Zazdrość** - niechęć do osób, którym się lepiej powodzi niż zazdrośnikowi.
- 4. Nieczystość** - dotyczy czystości cielesnej (VI przykazanie Boże).
- 5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu** - Picie alkoholu w celu upicia się jest grzechem ciężkim. Również nie należy jeść ponad miarę.
- 6. Gniew** - prowadzi do niesprawiedliwości, znieważania innych, niszczenia majątku, przyjaźni itp.
- 7. Lenistwo** - zaniedbywanie swoich obowiązków i praktyk religijnych.

Grzechy przeciw Duchowi Świętemu

- 1. Grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego**, czyli świadomie decydować się na popełnienie grzechu ciężkiego.
- 2. Wątpić w łaskę Bożą** - np. zaniechać modlitw w danej intencji, nie wierząc w ich skuteczność.
- 3. Sprzeciwiać się jakiegokolwiek prawdziwej chrześcijańskiej.**
- 4. Bliźniemu łaski Bożej zazdrościć** - np. gorliwości religijnej.
- 5. Zatwardziałość wobec natchnień Ducha Świętego** - np. lekceważenie chęci pełniejszych praktyk religijnych, pomocy bliźnim itp.
- 6. Odkładanie pokuty aż do śmierci.**

Kilka myśli o wychowaniu dzieci

*„Twoje dzieci nie są Twoimi dziećmi...
możesz stać się taki jak one,
ale nie staraj się uczynić ich podobnymi do ciebie.
Albowiem życie idzie naprzód a nie do tyłu”*

Kahlil Gibran

Każde dziecko ma prawo do dobrego dzieciństwa.

Dzieci rodzą się wspaniałe, wyjątkowe i niepowtarzalne. Uczą się tego, czego doświadczają. Dorothy Law Nolte w książce pisze:

„Dziecko krytykowane uczy się potępiać.
Dziecko otoczone wrogością uczy się agresji.
Dziecko żyjące w strachu uczy się lękliwości.
Dziecko doświadczające litości uczy się rozczulać nad sobą.
Dziecko wyśmiewane uczy się nieśmiałości.
Dziecko otoczone zazdrością uczy się zawiści.
Dziecko zawstyżone uczy się poczucia winy.
Dziecko zachęcane uczy się wiary w siebie.
Dziecko otoczone wyrozumiałością uczy się cierpliwości.
Dziecko chwalone uczy się wdzięczności.
Dziecko akceptowane uczy się kochać.
Dziecko otoczone aprobatą uczy się lubić siebie.
Dziecko darzone uznaniem uczy się, że dobrze mieć cel.
Dziecko żyjące w otoczeniu, które potrafi się dzielić, uczy się hojności.
Dziecko traktowane uczciwie uczy się prawdy i sprawiedliwości.
Dziecko żyjące w poczuciu bezpieczeństwa uczy się ufności.
Dziecko otoczone przyjaźnią uczy się radości życia.”
Jeżeli żyjesz w spokoju, twoje dziecko będzie żyło w spokoju ducha.

W jakim otoczeniu żyje Twoje dziecko?

Warto się zastanowić nad tym pytaniem, gdyż to właśnie od nas - rodziców zależy wychowanie naszych pociech, mające z kolei wpływ na ich osobowość, a tym samym mniej lub bardziej udane życie osobiste. Warto zatroszczyć się o wychowanie naszych dzieci.

Nadeszły czasy „szybkiego” życia. Warto więc zadbać o spokojniejsze życie w rodzinach. Myślę, że **najpiękniejszym prezentem (który nie kosztuje) dla dzieci jest nasz czas.**

W rozmowie z wizjonerami z Medjugorje, na pytanie co powinni robić młodzi ludzie, Matka Boża powiedziała, że chodzi głównie o rodziców, aby mieli jak najwięcej czasu dla swoich dzieci, kochali je i radzili im w trudnych sytuacjach.

Mówi dalej, że rodzice powinni modlić się razem z dziećmi, rozmawiać z nimi, by razem, jako rodzina, rozwiązywać problemy.

Mówi też o tym, że rodzice powinni ograniczać wolność dzieci. Dzieci powinny mieć tylko tyle wolności, na ile są odpowiedzialne. Rodzice najlepiej potrafią ocenić w jakim stopniu ich dzieci są odpowiedzialne.

W swoim orędziu Matka Boża mówi, że większość świata cierpi na pewną chorobę, i że wszyscy potrzebujemy uleczenia. **Chorobą tą jest materializm.** Jest to choroba, ponieważ powoduje ślepotę. Materializm sprawia, że pieniądze stają się bożkiem. **Kiedy pieniądze są bożkiem, nie widzi się już niczego więcej i jest się ślepym.**

Uważam, że jest to wspaniałe przesłanie do nas - rodziców, albowiem własną wizję świata rodzice przekazują dzieciom od ich najmłodszych lat, mimowolnie i niezauważalnie. **Niemal codziennie przepływają od rodziców do dziecka maleńkie strumyczki rodzicielskich wyobrażeń o tym, jaki jest świat i jacy są żyjący na nim ludzie. Zanim dziecko będzie zdolne do wyrobienia sobie własnych poglądów, strumyczki te złączą się w strumienie ...**

Wizja świata przekazywana dziecku.

Do wielu różnych przyczyn agresywności dzieci i młodzieży należy włączyć wizję świata rodziców. Często jest w niej wiele zła, są zagrożenia i niepokój o przyszłość. Dzieci często słyszą o cudzej nieudolności, nieuczciwości. Także o nieliczącym się z

nikim zdobywaniu dóbr czy stanowisk. Dowiadują się o tym, że znów kogoś okradziono, pobito, czy zamordowano. Rodzice zbyt często coś czy kogoś krytykują, nieraz wyśmiewają. Także osoby dziecku znane i przez nie lubiane.

Bardzo ważne jest, aby rodzice zastanowili się, czy mimo woli nie przekazują dzieciom własnego stylu myślenia, który cechuje wrogość wobec świata i ludzi. Czy mówiąc o miłości, nie wplatają żalu lub nienawiści. To prawda, że niekiedy jest trudno przekazywać swoje prawdziwe poglądy, nie krytykując i nie narzekając na świat wokół nas.

Wcale nie o to chodzi, aby roztaczać przed dzieckiem wizję wyłącznego dobra i piękna. Ono powinno poznać życie takim, jakim ono jest. Ale przecież nie kłamiemy, jeżeli przekazujemy mu w większej proporcji świat ludzi dobrych, bo takich jest zdecydowana większość. Jednak dobro jest zazwyczaj ciche, łatwo się do niego przyzwyczaić jak do powietrza i nie spostrzegać go. Natomiast zło bywa hałaśliwe i barwne, rzuca się w oczy. Do tego zła, które istnieje i jest naszym dzieciom w różny sposób demonstrowane, nie warto dodawać naszych przykrych spostrzeżeń o świecie i ludziach. One mogą jedynie spotęgować złość i inne przykre uczucia a i nam odebrać radość życia.

Zdrowa rodzina - zdrowe dziecko.

W naszym tak bardzo różnorodnym świecie, także w poszczególnych rodzinach, dzieje się różnie. Jakkolwiek nadal dla większości ludzi rodzina jest jedynym i bezpiecznym gniazdem, to jednak często zdarzają się konflikty między rodzicami. Czasami obrzucają się oni wyzwiskami, nieraz też zachowują się agresywnie. Bardzo ważne jest jak rozwiązujemy własne trudności. Umiejętnie zażegnane konflikty uodporniają na późniejsze trudy życia.

Nawet jeśli w rodzinie zdarzają się trudne chwile jest to na pewno dużo zdrowsza i normalna sytuacja, niż dzieciństwo w izolacji od drugiego rodzica, a często przy jawnie wyrażanej do niego niechęci. (Gdy rodzice są po rozwodzie lub jedno z nich umiera i pojawia się „zastępczy” ojciec lub matka). Bardzo ważne jest życie dzieci osieroconych w rodzinach zastępczych, bo tylko tak wychowywane potrafią być naprawdę szczęśliwe.

Matka czy macocha ?

Życie rodzinne zazwyczaj organizuje matka, to ona chroni ognisko uczuć. Dzieci spędzają więcej czasu z matką niż z ojcem, więcej z nią rozmawiają i swoimi zmartwieniami także z nią dzielą się częściej. Jednak sytuacja matek niebiologicznych jest o wiele trudniejsza. One są zawsze matkami trudnej decyzji, matkami miłości z wyboru, z głębszego pragnienia macierzyństwa, gdy własne ciało zawodzi. Matki adoptujące dziecko w niemowlęctwie mają w zasadzie sytuację dość zbliżoną do matek, które dziecko urodziły. Z kolei matki zastępcze zostają nimi najczęściej z poczucia odpowiedzialności za los opuszczonego dziecka, z dobroci serca, z chęci uczynienia swojego życia pełniejszym.

Całkiem odmienna jest sytuacja matek (do których i ja należę, z własnego wyboru) nazywanych macochami. Już sama nazwa źle się kojarzy i to od czasu bajek z okresu dzieciństwa. Wówczas macocha budziła obawy o los oddanego pod jej opiekę bohatera z bajki, współczuliśmy mu, a nieraz trzeba było otrzeć łzy.

Jakże więc trudna jest sytuacja kobiety, która zostaje macochą. Zazwyczaj boi się swojej decyzji, rodzina odradza, koleżanki ostrzegają. A decyzja jest najczęściej podyktowana miłością do mężczyzny, który owdowiał. Zależnie od wieku dziecka lub dzieci, a także posiadania własnych dzieci lub nie - sytuacja rodzinna jest mniej lub bardziej trudna. Odczuwają to również dzieci. Jeśli do tego dojdzie, niechęć postronnych mówiących, że: „żonę dla siebie znalazł a matki dla dziecka nie” i oczerniających ją, psujących jej opinię, sytuacja takiej kobiety jest niełatwa. Jednak Pan Bóg dał nam obietnicę, że miłość zawsze zwycięży! Szkoda tylko dzieci, bo to one najbardziej na tym cierpią.

Lodowaty telewizor

W wielu domach, aby rodzice mieli „święty spokój”, życie dzieci koncentruje się wokół telewizora. Na szczęście coraz więcej mówi się o uzależnieniu od tego osiągnięcia techniki. Wypełnienie pustki powstałej na skutek ograniczenia oglądania telewizji na pewno nie jest łatwe. Niewiele też da pozbycie się telewizora z domu, albowiem stanie się on wówczas jeszcze bardziej atrakcyjny i będzie oglądany poza domem.

Jedyną radą jest świadomy wybór programów. Warto zastanowić się nad tym, ponieważ telewizja zabiera radość ze wspólnego przebywania z dziećmi. Myślę, że moglibyśmy zażądać od telewizji państwowej, która jest przecież opłacana z naszych składek, nadawania wartościowych programów dla dzieci. Na dzień dzisiejszy, większość programów jest często najgorszego gatunku, jeśli nie wręcz szkodliwych, ze względu na dużą zawartość treści agresywnych.

Może niektórzy oskarżą mnie o to, że za bardzo „trzymam” z dziećmi. Ale niestety, od kiedy zaborczy, lodowaty telewizor zastąpił ciepły i żywy płomień kominka, atmosfera wokół „psychiki maluchów” nie jest już taka, jaką pamiętam z okresu mojego dzieciństwa.

Gdy mama była zajęta domowymi pracami szłam do mieszkania babci i dziadka. Dziadek bardzo lubił wieczorami czytać książkę na głos. Pamiętam swoją mamę zasypiającą z książką w ręku. Ja też bardzo lubię czytać swoim dzieciom. Gdy mąż czyta naszym pociechom do snu, najczęściej sam pierwszy zasypia. Wtedy dzieci cieszą się, że tata zasnął, a oni nie. Z uśmiechem na ustach ustalają starsze, kto będzie czytał najmłodszej córeczce. I zaczyna się samodzielne czytanie.

Modlitwa i Biblia

Bardzo ważne jest też wychowanie dzieci do modlitwy, bo to od niej zależy rozwój wewnętrzny, który wpływa na całe życie człowieka. Bez modlitwy, której potrzebujemy jak pokarmu, słabniemy duchowo. Dochodzi do głosu zło. Upadamy częściej, raniąc Boga i krzywdząc innych. Myślę, że to dlatego dzieci z rodzin, w których nie ma Boga, albo jest Go za mało, szukają schronienia dla skołatanego duszy w sektach.

A my, chrześcijanie, wierzący i praktykujący, wiemy, że kochający Bóg dał nam cudowną księgę mądrości - Biblię. Moje dzieci uwielbiają po raz kolejny czytać „Biblię dla najmłodszych”. Czasami jestem zaskoczona gdy w codziennym życiu odwołują się często do Biblii: „Mamo, tato, a Pan Jezus powiedział...”

Ludziom czasami wydaje się, że gdy Biblia zaleca powstrzymać się od nienawiści i złości, to są to teoretyczne rady. Biblia to nie teoria. Jest pełna praktycznych rad na temat sposobu życia i zdrowia. Dlatego tak bardzo ważne jest, aby nasze dzieci miały chrześcijańskie wychowanie i z tej właśnie naszej Księgi Mądrości czerpały drogowskazy. Współcześni lekarze mówią, że to gniew, uraza i poczucie winy wpędzają człowieka w choroby. To znów dowodzi, że Biblia jest najbardziej aktualną książką na temat „co robić, by dobrze się czuć”. Niestety jest też często lekceważona lub uważana za książkę tylko religijną. Wielu ludzi czyta ją jednak dlatego, że odkrywają w niej nie tylko to, co jest z nami nie w porządku, ale także sposób, jak to naprawić.

Dajmy czas swoim dzieciom.

Dzisiaj tak „szybko” żyjemy. Nauczmy siebie i nasze dzieci żyć spokojnie. Dajmy im swój czas. Zabierając nasze pociechy na spacer, cieszymy się razem z nimi z wiatru, który owiewa nasze twarze, z deszczu, który czujemy na nosie, z mrużenia oczu przy mocniejszych promieniach słońca.

Ja swoje dzieci pytam wtedy co czują: zimno czy ciepło, przyjemność czy przykreść? Jeżeli czują się nieprzyjemnie, zachęcam, aby nie wycofywali się, nie uciekali od takich doznań. Proszę, aby zastanowili się, dlaczego tak właśnie jest. Mądrzejsi ludzie ode mnie mówią, że przy takim małym stresie dziecko uczy się stawiania czoła trudnościom, a nie uciekania przed nimi.

Poprzez proste sytuacje zabawowe, małe dziecko ćwiczy swoją emocjonalną odporność, uczy się strategii postępowania, która znajdzie zastosowanie w różnych sytuacjach, także w późniejszym życiu. Doświadczenie przyrody i związanych z nią przeżyć służy dziecku szczególnie dobrze.

Bo my, rodzice z całego serca pragniemy, aby nasze dzieci były szczęśliwe. A to jest przecież możliwe poprzez dawanie świadectwa własnym życiem i dobrym chrześcijańskim wychowaniem.

Agnieszka Brodnicka

Specjalnie dla Antoniego

poezja mgr Wiesława Janusza Mikulskiego.

Z cyklu „Słońce w alei dębów”

Oczyszczam mój dom
z kurzu czasu
ze zbędnych słów
które jak pajęczyny
oblegają kąty
mojego mieszkania

w barwnych smugach nieba
zachodzi mój czas
spieszę się sprzątać dom
bo Umiłowany

Już blisko ...

Życie nasze jak rozpędzony pociąg
dudni godzinami o szyby marzeń
zatrzymuje się z piskiem
na krawędzi nocy

kiedy rusza z biciem serca
rozpędza koła pragnień
mija ludzi kształty domów drzew
pędzi życie pędzi prądem zdarzeń
aż wyjdziemy z niego
na ten drugi brzeg ...

to Twoje słowa jak łańcuchy w górach
pozwalają mi przejść bezpiecznie
jak znak drogowy nocą mówią
która ślepa ulica

to Twoje słowa palą płomieniem
rozbite o skały czasu barki
ożywiają porzuconą wśród śniegu
miłość

to Twoje słowa wschodzą zapachem zbóż
rosą skrapiają kwiaty ciszy
rosą która z nieba spływa

w kąciaki ócz ...

Uczę się Ciebie
i tak wolno
chwytam

a ty mnie jeszcze każesz
uczyć o Sobie
mym drżącym wargom

Uczę się Ciebie
póki w poczekalni życia - grobie
czy zdałem egzamin

zapytam

Z cyklu „Słońce w Psarskim Siole”

Twoje imię rozkwita we mnie nadzieją
wzrasta tęsknotą
pnę się prosto kwiatem pod Twe niebo
gdy mnie dłońmi otulasz i chronisz

Twoje imię płonie we mnie wiarą
zapachem zbóż co w słońcu się rodzą
Twoje imię miłości pożarem
spala plewy moje i użyźnia ziemię ...

kwitnę
ale w Twoim słońcu

rodzę
ale w Twojej ziemi
usypiasz mnie
nocą
kwiaty chowam przed chłodem

rosnę
w Twoje niebo
pochyla mnie ciężki owoc
tracę kwiaty

w jesiennym chłodziu tracę
tracę liście ...

Z wybrzeży ciszy
wołam Cię Panie
z głębi milczenia
które się burzy
stań na mych falach
i uspokój je
kiedy wiatr niesie zewsząd
nawałnice burze ...

Pobożni żyją dłużej

Grupa studentów medycyny w Klinice Uniwersytetu Georgetown (USA), otacza łóżko na którym leży Tom Long - pacjent, który cudem uniknął śmierci. W grudniu 1998 roku, podczas domowej awantury, dostał cios nożem w serce, brzuch i śledzionę. Po kilku operacjach wyszedł ze szpitala. Jednak leczenie na tym się nie skończyło. Po roku wrócił do szpitala na ostatni zabieg.

Tom po raz nie wiadomo już który, opowiada co czuje jako jeden z nielicznych ludzi, którym udało się przeżyć cios w serce. - Jak pan znalazł w sobie tyle sił? - pyta student Reghan Foley. - Dobrze pytanie - mówi Tom. I nagle dostrzega w specjalście od spraw zdrowia bliźniego. - To Bóg - powiada.

Zapada cisza. Potem studenci się ożywają i syją pytaniami jak z rękawa. - Religia i medycyna są nierozzerwalnie ze sobą związane - mówi Reghan Foley. - Stale mamy tego dowody ...

Związek między duszą a ciałem to temat stary jak świat, lecz odkąd leczenie stało się dziedziną nauki, lekarze oddalili się od spraw ducha i wiary. Dziś żądania pacjentów i wyniki badań naukowych potwierdzające związek wiary ze zdrowiem sprawiają, że sceptyczne środowisko medyczne zaczyna powoli wracać do źródeł. Ten temat pojawia się w czasopismach naukowych i książkach. Lekarze coraz tłumnie uczestniczą w konferencjach na temat roli wiary w leczeniu.

Mur oddzielający kościół od laboratorium zwolna kruszeje pod naporem fali nowych badań. Ich wyniki dowodzą, że ludzie, którzy częściej niż raz w tygodniu uczestniczą w nabożeństwie, przeciętnie żyją 7 lat dłużej niż pozostali.

Doktorzy Harold Koenig i David Larson z Centrum Medycznego Uniwersytetu Duke, w USA, w 1998 roku dowiedli, iż osoby chodzące co tydzień do kościoła rzadziej trafiają do szpitala, a gdy już w nim są, to krócej tam przebywają.

Zależność tę tłumaczy po części to, że osoby praktykujące mniej palą, mniej piją i rzadziej wdają się w ryzykowne kontakty seksualne. Częściej mogą też liczyć na wsparcie jakiejś grupy.

W książce „**Czynnik wiary: dowody leczniczej mocy modlitwy**” internista Dale Matthews podkreśla, że zorganizowane formy kultu mobilizują ludzi do okazywania i przyjmowania wsparcia - choćby takiego jak upieczenie ciastek, odwiedziny, pomoc w sprawach codziennych. Jednocześnie wyniki badań dowodzą, że osoby samotne są słabsze psychicznie i fizycznie.

Doktor Dale Matthews już w latach 80. zauważył, że pacjenci oczekują od niego czegoś więcej niż diagnozy i leczenia ciała. Niektórzy, znając jego wielką religijność, prosili, by się z nimi modlił. Doktor Matthews - syn wiejskiego lekarza i wykładowcy medycyny, a wnuk misjonarza - pracuje jako internista w Waszyngtonie. Nosi stetoskop, kieruje na prześwietlenia, kiedy trzeba zapisuje lekarstwa. Lecz przeglądając karty pacjentów, często pyta, jak ważne miejsce zajmuje w ich życiu religia.

- Jego pomoc sięga głębiej - mówi pacjent Matthews, biotechnik, cierpiący na poważną chorobę układu odpornościowego. Ten 47-latek ma w aorcie sztuczną zastawkę, w jelitach wrzodziejące zapalenie, a w stawach artretyzm. Niełatwo mu pogodzić się z wyniszczającą, zagrażającą życiu chorobą. Twierdzi, że ostatnie 6 lat przebrnął dzięki duchowemu rozbudzeniu. Doktor Matthews od czasu do czasu dopisuje mu na recepcie cytaty z Pisma Świętego i odsyła do źródeł siły ducha.

Jest w tym jakaś magia - twierdzi wspomniany pacjent, którego stan zdrowia się ustabilizował. - Wiara doprowadza mnie do takiego punktu równowagi, w którym nie odczuwam choroby jako ciężaru - zapewnia.

W 1996 roku Stowarzyszenie Amerykańskich Uczelni Medycznych rozpoczęło ankietowanie rzeczników pacjentów, lekarzy, szefów firm ubezpieczeniowych, studentów medycyny i zwykłych obywateli na temat pożądanego zakresu kształcenia w szkołach medycznych. Sprawy związane z kulturą, duchowością i końcem życia uznano za bardzo ważne. Uczelnie reagują na te potrzeby. Podczas gdy w 1992 roku o znaczeniu stanu emocjonalnego uczono zaledwie w kilku amerykańskich

szkołach medycznych, dziś ponad pół setki spośród 125 uczelni ma ten przedmiot w programie obowiązkowym.

Na kursie zwanym „Tradycje religijne w opiece zdrowotnej”, omawia się zależność między stanem ducha a zdrowiem i uczy o głównych systemach religijnych świata z perspektywy medycznej. Mieszane zespoły (duchowny-lekarz) prezentują poglądy różnych wyznań: judaizmu, buddyzmu, islamu, hinduizmu, katolicyzmu i protestantyzmu. Studenci dowiadują się, że niektóre religie wypowiadają się też o eutanazji, transfuzji krwi oraz stosowaniu leków i nowoczesnych technik. Uczą się jak włączać te przekonania do historii choroby i poznawać religijne poglądy pacjentów w sposób nie budzący ich sprzeciwu. Uczą się też korzystać z pomocy religijnej - choćby szpitalnego kapelana - jeśli pacjent czuje się zagubiony.

Choroba ma podłoże fizyczne, lecz dalej jest hierarchia: po podłożu fizycznym, poziom emocjonalny, poziom intelektualny oraz poziom duchowy - mówi psychiatra Martin W. Jones z Uniwersytetu Howarda, który sam przeszedł chorobę nowotworową. Jones przewiduje subtelne przesunięcie akcentu w praktyce medycznej z leczenia choroby na leczenie całej osoby.

- Na pewno w kwestii leczenia chorób nauka poczyniła niewiarygodne postępy - przyznaje doktor Christina Puchalski.

- W XX wieku przedłużyliśmy życie człowieka o blisko dwie trzecie i to głównie dzięki nauce. Wydaje się jednak, że działaliśmy jednostronnie. Nauka nie daje pełnego obrazu. Tworzy go też więź zaufania, która może się nie pojawić, gdy skupimy uwagę tylko na fizycznych objawach.

- To nie zajmuje czasu, wystarczy wchodzić do gabinetu z otwartym sercem - dodaje Christina Puchalski.

Na podst. Moc wiary, Przegląd Reader's Digest, wrzesień 2001.

Wiara pod lupą.

Naukowe badania potwierdzają zależność między wiarą a zdrowiem.

Pozytywne skutki religijności to:

Dłuższe życie. Badanie z lat 1987-1995 na 21000 osób z USA wykazało różnicę 7 lat w średniej długości życia między osobami nieuczestniczącymi w praktykach religijnych, a uczęszczającymi do kościoła częściej niż raz w tygodniu.

Lepsze zdrowie. Jak stwierdził epidemiolog Jeff Levin, autor książki „Bóg, wiara i zdrowie” osoby starsze deklarujące się jako religijne wykazują mniej problemów zdrowotnych i większą sprawnością ogólną niż osoby niereligijne.

Szybsza rekonwalescencja. Pacjenci czerpiący pociechę z wiary mają trzy razy większą szansę przeżycia 6 miesięcy po operacji na otwartym sercu niż pacjenci, którzy nie znajdują oparcia w religii. Wynika to z badania przeprowadzonego w 1995 roku przez Szkołę Medyczną w Dartmouth.

Mocniejsze serce. Badanie przeprowadzone w 1997 roku w Indiach wykazało, że modlący się regularnie są o 70% mniej zagrożeni zawałem serca.

Niższe ciśnienie krwi. Naukowcy z Uniwersytetu Duke po przebadaniu 400 mężczyzn stwierdzili znacznie mniejszą skłonność do nadciśnienia u tych, którzy uważali religię za bardzo ważną i regularnie uczęszczali do kościoła.

Zdrowie psychiczne. Chodzenie do kościoła jest związane z niższymi wskaźnikami depresji i stanów lękowych - wskazało badanie blisko 4000 dorosłych osób przeprowadzone przez Uniwersytet Duke w 1999 roku.

Mniejsze stresy. Człowiek przeżywający stres ma większe ciśnienie krwi, przyspieszone bicie serca i oddech, napięte mięśnie i obniżoną odporność - mówi doktor Herbert Benson z Akademii Medycznej Harvarda. W wielu badaniach Benson stwierdził, że można zlikwidować te objawy, łącząc dwa czynniki: powtarzanie modlitwy (słowa, dźwięku, frazy lub ruchu - np. Różaniec) oraz wyłączenie innych myśli.

Medytacja i modlitwa - te praktyki sprzyjają zdrowiu.

Święty Juda Tadeusz

W naszym kościele znajduje się obraz świętego Judy Tadeusza. To najcenniejsze, najstarsze malowidło przeniesiono prawdopodobnie z kościoła w Zegrzu. Namalowano je farbami olejnymi na płótnie. Znajduje się w bocznym ołtarzu, w prawej kaplicy kościoła.

Juda - znaczy godny czci. Juda był jednym z dwunastu apostołów. Nazwano Go „Tadeuszem” co znaczy odważnym, dla odróżnienia od Judasza Iskarioty - zdrajcy.

Pochodził z Kany Galilejskiej. Jego rodzicami byli Maria i Kleofas, zwany Alfeuszem, a braćmi święty Jakub zwany Młodszym i święty Szymon. Juda Tadeusz był krewnym Pana Jezusa. Jego matka Maria Kleofasowa była ciotecznią siostrą matki Jezusa.

Pismo święte wymienia Go pięć razy. Trzy razy figuruje w spisie apostołów u Mateusza, Marka i Łukasza. Największy fragment poświęcony Judzie Tadeuszowi jest w Ewangelii św. Jana, kiedy to przy Ostatniej Wieczerzy zapytał Pana Jezusa: „**Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?**” Ostatni raz Juda wymieniany jest w Dziejach Apostolskich, obok apostołów, wśród których nie było już Judasza.

Według tradycji Juda Tadeusz jako krewny Chrystusa był do Niego bardzo podobny. Dlatego przedstawiany jest często z Jego wizerunkiem aby można było porównać ich twarze. Jest przedstawiany jako brodaty mężczyzna z różnymi atrybutami: pałą, kamieniem, barką rybacką, krzyżem, księgą i kątownicą.

Juda Tadeusz zostawił piękny list, który należy do ksiąg Pisma Świętego. To dowodzi, że był człowiekiem wykształconym. Przedstawia się w nim jako brat Jakuba, który w tym czasie był biskupem gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie. Nic nie wspomina natomiast o bracie Szymonie. Pana Jezusa, na którego pokrewieństwo mógłby się powoływać, nazywa Panem, a siebie Jego sługą. List ten został napisany około roku 67.

Kult Judy Tadeusza jest żywy w wielu państwach. Jest patronem od spraw beznadziejnych. W wielu kościołach w Polsce odbywają się raz w tygodniu specjalne nabożeństwa do świętego Judy Tadeusza z odczytaniem prośb i podziękowań. Ma to miejsce np. w kościele św. Krzyża Ks. Misjonarzy w Warszawie.

W kościele katolickim są tylko dwaj święci pod imieniem Juda i trzej pod imieniem Tadeusz.

Legenda o św. Judzie Tadeuszu

Kiedy król Edessy Abgar V zaraził się trędem, przestraszył się. Od pewnego czasu głośno było o Jezusie, proroku i cudotwórcy w niezbyt odległej Palestynie. Abgar, nie namyślając się, napisał list do Niego, prosząc, aby go uzdrowił. List miał dostarczyć malarz, któremu król kazał sportretować Jezusa. Dzieło było jednak tak nieudolne, że Jezus wziął pędzel do ręki i poprawił je.

Kiedy Abgar spojrział na obraz, został uzdrowiony. Zaprzagnął przyjąć chrzest, a że w pobliżu przebywał jeden z uczniów Jezusa - Juda Tadeusz, on właśnie ochrzcił króla. Cudowny autoportret Jezusa umieszczono na bramie Edessy, przez co stała się ona niezdobytą twierdzą. To m.in. dzięki tej legendzie Juda Tadeusz przedstawiany jest z portretem Chrystusa w ręku.



„Cóż się stało, że nam się masz objawić?”

W Wieczerniku Juda Tadeusz siedział głęboko poruszony. Znał dobrze Jezusa, wszak był Jego krewnym. Był pod wrażeniem tego, że Pan uniżył się do poziomu sługi i umył nogi apostołom. Odruchowo chciał zaprotestować, ale przypomniał sobie, co przed chwilą Jezus rzekł Piotrowi: „**Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną**”.

Rozmyślał jeszcze, kiedy poraziły go kolejne słowa Jezusa: „**Jeden z was Mnie zdradzi**”. Tak jak pozostali pragnął wiedzieć, który to spośród nich. Z niedowierzaniem spoglądał na siedzących obok. „Nie, to niemożliwe, to nie mógł być żaden z nich” - powtarzał sobie w duchu.

Podobnie jak inni nie rozumiał gestu Jezusa, który podał Judaszowi kawałek umoczonego chleba i powiedział: „**Co chcesz czynić, czyń prędzej**”. Ponieważ Judasz był skarbnikiem, myślał, tak samo jak inni, że Mistrz posłał go po zakupy przed zbliżającą się Paschą. Kiedy Judasz wyszedł z Wieczernika, myślał tylko o tym, aby zapytać Pana o nurtującą go sprawę.

Juda nie bardzo rozumiał to, co Mistrz opowiadał apostołom o Królestwie Niebieskim. Dla niego Jezus był tym, który przywróci Królestwo Dawida, tu na ziemi. Dlatego też chciał Go zapytać, po co objawił się tylko apostołom, skoro miał zbawić wszystkich Izraelitów.

Podczas Ostatniej Wieczerzy uczniowie stali się rozmowni, ośmieleni pytali Jezusa. Juda Tadeusz czekał cierpliwie, aż wypowie się Piotr, zadadzą pytania Tomasz i Filip i wreszcie wypalił: „**Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu?**”. Jezus spojrział na niego i odrzekł: „**Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich.**”

A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca”.

Juda Tadeusz dobrze zapamiętał te słowa. Potem, gdy nieustraszony głosił Ewangelię, powtarzał je zlaknionym Dobrej Nowiny słuchaczom. Pamiętał o nich, gdy pisał swój list do chrześcijan, przestrzegając ich przed fałszywymi nauczycielami. „**Wkradli się bowiem pomiędzy was jacyś ludzie, którzy dawno już są zapisani na potępienie, bezbożni, którzy łaskę Boga naszego zamieniają na rozpustę, a nawet wypierają się jedynego władcy i Pana naszego, Jezusa Chrystusa**”. Juda Tadeusz nie miał litości dla wrogów Jezusa i rugał ich w słowach mocniejszych od tych, które sam słyszał od Mistrza: „**Ci właśnie na waszych agapach są zakalami, bez obawy oddają się rozpustcie, samych siebie pasą, obłoki bez wody wiatrami unoszone, drzewa jesienne nie mające owocu, dwa razy uschłe, wykorzenione, rozhukane balwany morskie, wypływające swoją hańbą, gwiazdy zablakane, dla których nieprzeniknione ciemności na wieki przeznaczone**”.

Apostoł groźny nawet po śmierci.

Juda, gdy został uczniem Jezusa był już żonaty, podobnie zresztą jak Piotr. Wiedział, że został powołany by do końca życia głosić Ewangelię Chrystusową. Opuścił rodzinę, aby pójść za swoim Mistrzem.

Po Zesłaniu Ducha Św. z Wieczernika wyruszył w drogę, z której już nie wrócił do Jerozolimy. Głosił Ewangelię w Palestynie, Syrii, Egipcie i Mezopotamii, gdzie spotkał brata Szymona. Koło Bejrutu w Persji obu zabito pałkami.

Judy bano się po śmierci. Cesarz Domicjan sprowadził do Rzymu jego wnuki, obawiając się, by jako krewni Chrystusa nie chcieli przejąć władzy w Izraelu i wszcząć buntu przeciw Rzymowi. Historyk Euzebiusz z Cezarei tak to opisał: „Eworat stawiał ich przed cesarzem Domicjanem (...) i spytał ich, czy pochodzą od Dawida. A oni odpowiedzieli, że tak. Tedy pytał ich (...) jak wielki jest ich majątek. Oni zaś rzekli, że posiadają dziesięć tysięcy denarów każdy po połowie, i to nie w gotówce, ale w wartości 39 pletrów ziemi [3,7 ha] z której uprawy się utrzymują. Pokazali ręce (...) i na rękach odciski jako ślady codziennej pracy.

Zapytani zaś o Chrystusa i o jego królestwo - odrzekli, że ono nie jest z tego świata, że jest niebieskie i, że się urzeczywistni na końcu świata, kiedy On przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a każdemu odda według uczynków jego. Domicjan nie dopatrzył się w nich winy i puścił ich wolnych”.



W ostatnim numerze „Antoniego” informowaliśmy o konkursie literacko-plastycznym, zorganizowanym z okazji Święta Niepodległości w Gimnazjum w Woli Kielińskiej. W konkursie zostało nagrodzonych 5 uczniów w tym 3 za prace literackie i 2 za wspólną pracę plastyczną. Autorzy otrzymali okolicznościowe dyplomy i albumy. Nagrodą było także opublikowanie prac w naszej gazecie. W ubiegłym numerze umieściliśmy pracę Tomasza Wroniaka pt: „Polskie drogi do niepodległości”. Dziś drukujemy pozostałe. Na zdjęciach prace plastyczne Magdaleny Czarneckiej i Malwiny Grzybowskiej.

I wojna i rok 1918 w powiecie legionowskim



w Polakach nie umarł.

Wielokrotnie podejmowano próby walki o wolną Polskę. Kolejna isierka nadziei rozbiła się, gdy po zabójstwie następcy tronu austro-węgierskiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28.06.1914 r., Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. W obronie Serbii wystąpiła Rosja. To posunięcie cara wywołało sprzeciw Niemiec, które z kolei zaatakowały Rosję. Tak, więc w I wojnie światowej po jednej stronie frontu stanęły wojska rosyjskie, a po drugiej: austro-węgierskie i niemieckie.

Dla Polski była to okazja, by po 123 latach niewoli powstać „Jak Feniks z popiołów”. Droga ta nie była łatwa. Warszawa i jej okolice, w tym obecny powiat legionowski, były pod zaborem rosyjskim.

Od czasów Księstwa Warszawskiego, na rozwój terenów dzisiejszego powiatu legionowskiego coraz większy wpływ miały względy militarne. Zaczęły powstawać twierdze, fortyfikacje w Modlinie, Nieporęcie i Zegrzu (kompleks fortów zwany Twierdzą Zegrze). W sierpniu 1915 r. Niemcy przypuścili atak na twierdze w Zegrzu i Modlinie. Po drodze musieli jeszcze zdobyć fort w Dębem. Ten niewielki fort górujący na wysokiej, nadwiślańskiej skarpie powstał na początku naszego stulecia i został podporządkowany zarządowi inżynierii pobliskiej twierdzy Zegrze. Obok umocnień wybudowane zostały drewniane budynki dla wojska. W parterowych koszarach mieszkali żołnierze I. Zegrzyńskiego Pułku Piechoty Fortecznej. W przededniu wybuchu wojny Rosjanie otoczyli fort zasiekami z drutu kolczastego i uzupełnili zapasy amunicji i żywności. Po krótkiej obronie w sierpniu 1915 r. umocnienie zdobyli Niemcy.

Fort był kilkakrotnie ostrzeliwany przez najcięższe moździerze na platformach kolejowych. Rosjanie oczywiście nie byli bierni. Odpowiadali Niemcom ogniem z dział umieszczonych w schronach. Grubość betonowych ścian przekraczała dwa metry. Wskutek szturmów forty zostały rozbite.

Kolejnym śladem działań wojennych (1914-1918) były forty w Benjaminowie - wsi położonej na wschód od Białobrzegów. To tu w 1917 r. internowano około 100 oficerów Legionów Polskich, którzy odmówili złożenia przysięgi na braterstwo broni z wojskami Niemiec i Austro-Węgier. Po akcie 5 listopada 1916 roku Legiony Polskie miały być wcielone do Polskiej Siły Zbrojnej. W dniach 9-13.07.1917 roku większość żołnierzy i oficerów

1. i 2. Brygady odmówiła przysięgi na wierność obcemu monarsze. Legiony zostały rozwiązane. Legionistów internowano m.in. w Benjaminowie a Piłsudskiego osadzono w Twierdzy w Magdeburgu

Istotne znaczenie dla działań wojennych w czasie I wojny światowej miał ukończony w 1897 roku most na rzece Narwi pod Zegrzem. Był to stalowy most kratowy (ze stali zlewnej), czteroprzęsłowy, na kamiennych przyczółkach i trzech filarach długości 15 metrów. Długość mostu zaprojektowanego przez inżyniera Mieczysława Marszewskiego wynosiła 320 metrów. Most został wysadzony przez wycofujących się Rosjan w 1915 r.

W okresie I wojny światowej Zegrze przeszło na krótko pod protektorat niemiecki. Na mocy podpisanego w Zegrzynie w sierpniu 1915 r. rozejmu między rosyjskim generałem kawalerii Bobyrem a niemieckim generałem piechoty Von Beselerem Zegrze znalazło się w niemieckiej strefie okupacyjnej.

10 listopada 1918 r. przybył do Warszawy zwolniony z magdeburskiego więzienia, Józef Piłsudski. Następnego dnia Rada Regencyjna przekazała mu naczelne dowództwo nad tworzącą się polską armią. Jednocześnie Piłsudski przyjął jej propozycję, by utworzyć rząd, skupiając w ten sposób całą władzę w swych rękach. Dlatego 11 listopada uważa się za datę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Mieszkańcy powiatu legionowskiego aktywnie rozbrajali Niemców. 11 listopada 1918 roku oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej działającej między Wisłą i Narwią m.in. z Krubina, Kołuszyna, Olszewnicy i Skrzyszewa pod dowództwem Polikarpa Wróblewskiego ruszyły na 2-tys. garnizon niemiecki w Nowej Jabłonce (dziś Legionowo) i 14 listopada przyjęły jego kapitulację.

I choć lata sprawiły, iż świadkowie tamtych czasów odeszli na zawsze, a przydrożne kamienie i sosny milczą - można jeszcze dziś odszukać ślady tamtych walk na legionowskiej ziemi. Jednym z tych śladów jest napis na mogile na cmentarzu wojskowym w Wieliszewie:

„9 marca 1915 r. porucznik 8. turkistańskiego pułku strzelców im. Generała adiutanta Von Kautmana, Siergiej Iwanowicz Stasiuk, zmarł od ran poniesionych w bitwie z Niemcami, we wsi Wola Wierzchowska powiatu przasnyskiego, guberni płockiej.”

Od niedawna uważa się również pocztówki za istotne źródło historyczne. W 1916 roku wydawnictwo polowe Armii Bugu wydało zestaw pocztówek z Zegrza. Miały one służyć żołnierzom niemieckim, którzy stacjonowali w Zegrzu. Przedstawiają one fort główny, koszarę, mosty na

Narwi. Zachowała się również pocztówka przedstawiająca Kasyno Oficerskie, gdzie w lipcu 1917 roku oficerowie 5. Pułku Piechoty Legionów odmówili przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier.

Listopadowy wiatr strąca resztki brunatnych liści. Milczą mogiły naszych pradziadów, mech porasta resztki ruin. W zadumie przeżywam kolejną rocznicę 11 listopada 1918 r., by pamięć o tych, którzy walczyli o naszą niepodległość - była wiecznie żywa.

**Kamila Więcka kl. III
Gimnazjum w Woli
Kielińskiej**



I wojna na terenie Powiatu Legionowskiego

Wybuch I wojny światowej, kładący kres względnie pokojowemu rozwojowi stosunków społeczno-politycznych w skali międzynarodowej, oznaczał również przełom w dziejach narodu polskiego. W jej wyniku wyszła kwestia samostanowienia narodów jako rezultat wzrostu fali ruchów rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych.

Dla Polski konflikt, który wybuchł między państwami zaborczymi oznaczał, że ziemie polskie będą jednym z głównych terenów walk zbrojnych.

Wraz z rozpoczęciem się I wojny światowej w 1914 roku, władze carskie ogłosiły mobilizację we wszystkich jednostkach stacjonujących na terenie Królestwa Polskiego, w tym także w garnizonach położonych na terenie dzisiejszego Powiatu Legionowskiego. Należały do nich koszary Obóz Hurki (dzisiejsze Legionowo), Twierdza Zegrze z dwoma fortami w Dębem i Beniaminowie oraz koszary w Białobrzegach.

Garnizony te odgrywały ważną rolę w planach rosyjskich strategów. Wraz z twierdzą Modlin (ówczesny Nowogeorgijewsk) miały osłaniać odwrót carskich oddziałów w głąb Rosji. Z tego powodu zarówno Legionowo, Jabłonna, jak i Zegrze były silnie bombardowane przez niemieckie sterowce. Szczególnie często atakowały one polowe lotnisko w Jabłonie, utworzone na polu Potockich, dla nowoczesnej Eskadry Ciężkich Bombowców Ilija Muromiec.

Z tego m.in. powodu z rozkazu dowództwa rosyjskiego wysiedlono z terenów zajmowanych przez obecny powiat legionowski ludność pochodzenia żydowskiego oraz dawnych kolonistów niemieckich. Obwiniano ją o sprzyjanie wojskom niemieckim.

Po krótkotrwałych walkach w sierpniu 1915 roku Twierdza Modlin skapitulowała. Wraz z nią poddały się garnizony w obecnym Legionowie, Zegrzu i Białobrzegach. Do koszar legionowskich (ówcześniej nazywanych Jabłonna Nowa) wkroczyła niemiecka piechota rezerwowa Infanterie Ersatz Truppe Warschau. Lager Jabłonna podlegała bezpośrednio warszawskiemu generałowi gubernatorowi Hansowi von Besslerowi. W koszarach żołnierze szkolili się na półrocznych kursach, a następnie byli wysyłani na front do Rosji.

Jednym z ich zadań było pilnowanie w 1917 roku słynnego obozu internowanych oficerów legionowych w Beniaminowie (obecnie miejscowość nosi nazwę Białobrzegi i dlatego obóz mylnie jest lokowany w beniaminowskim forcie).

Okres okupacji niemieckiej 1914-1918 charakteryzował się rabunkową gospodarką okupanta, trudnościami aprowizacyjnymi, rewizjami i szykanami rodzin współpracujących z Polską Organizacją Wojskową (POW). Ciekawostką jest to, że właśnie niemieckim żołnierzom Legionowo zawdzięcza swoje pierwsze pocztówki. W 1916 roku wydawnictwo polowe Armii Bug wydało serię kart ukazującą koszary i stację kolejową Jabłonna.

W połowie Listopada 1918 roku legionowskie koszary stały się świadkiem ataku kompanii Polskiej Organizacji Wojskowej, dowodzonej przez Polikarpa Wróblewskiego, a Niemcami zajmującymi garnizon. W wyniku walk poległ peowiak niejaki Gawryszewski. Jego nazwisko upamiętnia jedna z ulic na terenie III parceli. Po odzyskaniu Przez Polskę Niepodległości, gen. Roja nadał garnizonowi nazwę Legionowo dla upamiętnienia czynu niepodległościowego Legionów Polskich. Tu odtwarzano kadry niepodległego Wojska Polskiego.

Krzysztof Fryś kl. III Gimnazjum

Szopki dzieci ze szkoły w Woli Kiełpińskiej

W wielu krajach w okresie Bożego Narodzenia wykonywane są szopki. Ale najpiękniejsze, wzbudzające prawdziwy zachwyt, są Szopki Krakowskie. Są one jakby miniaturką krakowskiego starego miasta i osiągają naprawdę duże rozmiary. Biorą one udział nawet w konkursach międzynarodowych. Szopki Krakowskie od wielu już lat przyciągają turystów z wielu krajów.



Także dzieci ze Szkoły Podstawowej w Woli Kiełpińskiej przygotowały w ramach zajęć plastycznych szopki Bożonarodzeniowe. Może nie były one tak okazałe jak opisywane powyżej, ale widać w nich wielkie zaangażowanie dzieci, a niekiedy i rodziców. Szopka Bożonarodzeniowa składa

się zasadniczo z dwóch elementów - szopki i figurek Świętej Rodziny, aniołów, pasterzy, mędrców i zwierząt. Wykonanie ich wymaga pomysłowości i wyobraźni. Sposoby wykonania szopki były bardzo różnorodne. Można więc było zobaczyć prawdziwie „fachowe” domki z gładkich deseczek, z kartonu oklejonego sreberkiem lub watą w roli śniegu, bardzo podobała nam się szopka z prawdziwej słomy. Figurki były przeważnie wycięte z kartek świątecznych, jednak niektóre szopki pełne były własnoręcznie przez dzieci zrobionych figurek z plasteliny lub modeliny. Nie zabrakło oczywiście siana, śniegu, aniołków i Gwiazdy Betlejemskiej.

Szopki można było oglądać w okresie Świąt w lewej kaplicy kościoła parafialnego w Woli Kiełpińskiej. Dzięki nim zrobiło się tam kolorowo i jakby ciepło. Bravo Dzieciaki!

Poniżej zamieszczamy listę autorów wystawionych w kościele prac.

Emilia Kolon,	Joanna Jaworska,	Imelda Musidlak	kl VI,
Kasia		Olbrys	kl. VI,
Paulina		Modzelewska	kl. IV,
Laura		Koľbuk	kl III,
Marietta		Ukleja	kl III,
Agata i Kamil		Goszczyńscy	kl VI,
Anna		Siekierska	kl. VI,
Sebastian		Rempalski	kl. VI,
Dorota, Robert i Beata		Goszczyńscy,	
Piotr		Kalicki	kl. III,
Justyna i Martyna		Korzeniewskie	kl.VI i III,
Szymon		Jankowski,	
Mariusz		Musiński	kl. VI,
Paulina		Reszczyńska	kl. VI,
Damian		Barański	kl. III,
Elwira		Szmyt	kl. VI,
Magdalena i Damian		Dąbrowscy,	
Jan		Kalisiak	kl. III,
Mariusz, Aneta i Sylwia		Srebrnik,	
Bartek		Wnęk,	
Monika		Nalewajek	kl. V,
Edyta Godlewska i Monika		Gerszyńska kl. V,	
Sylwia		Rasińska	kl. V,
Krzysztof		Rumik	kl. VI,
+ 5 prac anonimowych.			

Jasełka w Woli Kielińskiej.

W niedzielę Chrztu Pańskiego 13 stycznia 2002 roku w kościele w Woli Kielińskiej po Mszy świętej o godz 10³⁰ zostały wystawione Jasełka. Nie byłoby w tym nic szczególnego, przecież jasełka w okresie Bożego Narodzenia wystawia się prawie w każdym kościele.



Na podkreślenie zasługuje jednak fakt, że w ich realizację zaangażowane zostały nie tylko dzieci ale także ich rodzice, przede wszystkim chórzyści śpiewający kiedyś w naszym chórze parafialnym. Dziś niektórzy z nich mieszkają poza terenem parafii: w Warszawie, Nasielsku, czy Legionowie, a mimo to zaangażowali się w organizację Jasełek. Chór w naszej parafii ma bogate tradycje. Obecnie jest w trakcie „zmiany warty”. Z inicjatywy młodszego pokolenia parafian do zespołu zgłosiło się kilkanaście nowych osób. Opracowania muzyczne pieśni są dziełem syna naszego organisty, Krzysztofa Dymka. Pomaga mu dzielnie Adam Krzemiński.



Oprawę liturgiczną Mszy świętej zapewnił dwupokoleniowy zespół muzyczny powstały z połączenia zespołu dziecięcego w większości z Dębego, oraz ich rodziców, byłych i teraźniejszych członków Chóru Parafialnego. To zasługa Wiolety i Adama Krzemińskich oraz Joalanty Kaczmarzkiej.



Samo przedstawienie utrzymane w konwencji tradycyjnej zostało zrealizowane przez dzieci ze Szkoły Podstawowej w

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w akcji.

Przed Bożym Narodzeniem KSM w naszej parafii zorganizował zbiórkę zabawek i przyborów szkolnych dla dzieci ze świetlic terapeutycznych naszego terenu. Młodzież sprzedawała także ręcznie robione kartki świąteczne i albumy, z których dochód przeznaczono na ten cel. W czasie zbiórki zebrano karton przytulank, karton książek, karton przyborów szkolnych i karton puzzli. Wszystkie te rzeczy zostały przekazane do świetlicy w Jadwisinie. Za uzyskane ze sprzedaży kart świątecznych pieniądze kupione zostały słodycze dla ponad 60 dzieci w świetlicach: w Woli Kielińskiej i w Jadwisinie. Młodzież i obdarowane dzieci serdecznie dziękują wszystkim, którzy ofiarowali dary rzeczowe i kupili kartki świąteczne. Bóg zapłać.

Oplątek na plebanii w Woli Kielińskiej

W dniu 1 stycznia 2002 roku w czasie Mszy świętej o godz. 10³⁰ zostały złożone przez wszystkie organizacje pracujące na terenie parafii życzenia z okazji imienin księdza proboszcza. Po Mszy św. członkowie Akcji Katolickiej, Ruchu Rodzin Nazaretańskich, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Kół Żywego Różańca, Ministrantów, Asysty Procesyjnej i Chóru zostali zaproszeni na tradycyjny oplątek na plebanii. Przybyło około 40 osób. Na początek odśpiewano sto lat dla dostojnego solenizanta. Następnie podzielono się opłatkiem. Oprócz zwykłych życzeń składano sobie nawzajem propozycje lepszej i efektywniejszej współpracy między naszymi organizacjami. W trakcie spotkania śpiewano kolędy. Częstowano się kawą i herbatą oraz ciastem, które przynieśliśmy ze sobą z domu. Po dwóch godzinach wyszliśmy ze spotkania zbudowani postawą uczestników.

Woli Kielińskiej pod opieką katechetki Wioletty Furczak i nauczycielki Doroty Perczyńskiej. Najwięcej pracy miał Anioł Gabriel, który dwoił się i troił począwszy od Zwiastowania NMP aż do ostrzeżenia Trzech Królów, a przy tym musiał bardzo uważać na swe rozłożyste skrzydła, aby nimi o nic nie zawadzić. Pomysłowe stroje mieli pasterze, a od Trzech Królów, aż kapłał od bogactwa.

Występ dzieci wspierała Schola Parafialna. Należą do niej dzieci ze Szkoły Podstawowej w Woli Kielińskiej. W 1998 roku 33 osoby reprezentujące scholę parafialną otrzymały dyplom za udział w przeglądzie piosenki kościelnej tzw. „Sakrosongu”.

Schola obsługuje liturgię Mszy świętych na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, w czasie rekolekcji adwentowych i wielkopostnych, w uroczystość Pierwszej i Generalnej Komunii Świętej. Bierze udział w Jasełkach i Adoracji Grobu Pana Jezusa. Opiekunami scholi są ksiądz wikariusz, katecheta i organista.

Koordynatorem oprawy muzycznej (złożonej z 3 zespołów) był organista Edward Dymek.

Po zakończeniu przedstawienia ksiądz proboszcz Mieczysław Zdanowski serdecznie podziękował wszystkim parafianom i gościom zaangażowanym w przygotowanie jasełek a dzieci poczęstował słodyczami.

Marian Kurtycz
zdj. ks. Andrzej Bytner



Oplatek w Serocku

13.01.2002 r. o godz 14⁰⁰ odbyło się w Szkole Podstawowej w Serocku dekanalne spotkanie oplatkowe Akcji Katolickiej. Naszą parafię reprezentowało 10 osób z ks. Andrzejem Bytnarem. Ogółem na spotkaniu było około 70 osób.

Obecni byli: Ks. Dziekan, księża z dekanatu, Przewodniczący Rady Sławomir Jakubczak, Burmistrzowie, Sylwester Sokolnicki i Józef Zając, oraz dyrektorzy szkoły podstawowej i gimnazjum.

Po przywitaniu zebranych przez Przewodniczącego Dekanalnej Akcji Katolickiej Janusza Plewko, zabrali głos ks. dziekan Jan Kasiński i burmistrz Sylwester Sokolnicki. Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna spotkania. Przedstawiono Jasełka pt. „Do Betlejem nie jest tak daleko”. Słuchaliśmy też kolęd w wykonaniu chóru szkolnego i zespołu instrumentów dętych. Zaprezentował się też zespół 15 cymbalistów oraz mały chłopiec grający na organach elektronicznych. Nad całością czuwał nauczyciel muzyki p. Różycki.

Po symbolicznym łamaniu się oplatkiem były barszcz, pierogi z kapustą, karp w galarecie, ryba opiekana, śledzie, oraz wiele ciast. W tej części spotkania Janusz Plewko poinformował o planach spotkań na forum dekanalnym, o organizowanej pielgrzymce na Ukrainę i zawodach sportowych.

Wieczór Andrzejkowy

„Mówiono nam, że to wiara budowała katedry, ale wiara nie byłaby w stanie uczynić absolutnie nic, gdyby nie było architektów”, powiedział kiedyś wybitny francuski filozof i teolog Etienne Gilson.



I chyba nie w tym dziwnego, że kiedy na horyzoncie pojawiają się młodzi, pełni wiary architekci, coś zaczyna się dziać...

I dzieje się! Niemal w dodatku!

Ledwie szeregi parafialnego Stowarzyszenia Młodzieży zasilili nowi członkowie, a już 1 grudnia 2001 roku można było stwierdzić, że KSM to nie tylko nazwa, czy tytuł, ale żywa organizacja, grupa młodych ludzi pełnych zapału i chęci do pracy i działania. Bowiemy oprócz coniedzielnej oprawy liturgicznej i charytatywnej zbiórki Bożonarodzeniowej dla biednych dzieci, młodzież zorganizowała „wieczór andrzejkowy”, który odbył się 1 grudnia...

Sobota... Godzina 19.⁰⁰... W remizie strażackiej w Woli Kiełpińskiej zapala się światło. Grupa młodzieży przestępuje próg sali. Pusto... Nie ma muzyki, poczęstunku... Coś nie wypaliło?

Nie! Nas tu jeszcze nie było. Po kilkunastu minutach wszystko



Msza św. na powitanie Nowego Roku

W Sylwestra 2001 roku o godz. 24⁰⁰ została odprawiona w naszej parafii Msza święta na powitanie Nowego Roku. Mszę odprawił ks. prefekt Andrzej Bytner. We Mszy uczestniczyła przede wszystkim młodzież z Ruchu Rodzin Nazaretańskich i z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Przygotowała ona specjalny program modlitewno-artystyczny który zaprezentowała przed Mszą świętą. Oto jak sami piszą o sobie:

Na całym świecie, różni ludzie, w różny sposób witają Nowy Rok. Jest to noc wypełniona radością i zabawą. Cieszymy się, że znów możemy "wszystko zacząć od nowa". Gdy wybija godzina 0⁰⁰, z szampanów strzelają korki, na niebie robi się jasno od zimnych ogní, słysząc huk petard i okrzyków radości.

Ale...może warto rozpocząć Nowy Rok z Panem Bogiem, Panem Czasu i Przestrzeni, bo przecież to On daje nam kolejne lata, dni i godziny życia na tym świecie. Również On, ma moc zatrzymać nasze życie ziemskie i przenieść nasze dusze w inny wymiar. Zatem nasz los jest w Jego rękach.

Ta noc, kiedy kończy się Stary, a zaczyna Nowy Rok, jest dobrą okazją, aby zdać sobie sprawę, że nasze życie tu, na Ziemi, w każdej chwili może się zakończyć. Lecz jest to chwila radości, gdyż wtedy zaczyna się nowe życie, wypełnione szczęściem wiecznym.

Dlatego przerwaliśmy o północy naszą zabawę sylwestrową, aby spotkać się z Panem Bogiem. Kiedy inni wokół witali Nowy Rok hukami petard, okrzykami radości i blaskiem zimnych ogní, my uczestniczyliśmy w cudzie Eucharystii. Gdy dokonuje się Przemiana chleba w Ciało Chrystusa i wina w Jego Krew, z ołtarza płynie ogromny blask, większy niż blask zimnych ogní, które wystrzelają w tym momencie na całym świecie. Ten blask napędza ludzkie serca nadzieją i spokojem.

Chociaż w tę sylwestrową noc był duży mróz, a w Kościele bardzo zimno, nam, zgromadzonym wokół Stołu Eucharystycznego, było bardzo ciepło, bo tym ogromnym ciepłem napędził nasze serca sam Chrystus.

Podczas tej Mszy świętej, odprawionej w pierwszej godzinie Nowego Roku, modliliśmy się o pokój na świecie, aby kierowała nami miłość i dobro drugiego człowieka, aby ludzie przestali walczyć o to, co w odniesieniu do wieczności, nie jest ważne. Prosiłiśmy Maryję, Matkę wszystkich ludzi, aby pomogła nam przeżyć ten kolejny rok w przyjaźni z Panem Bogiem, abyśmy, dzięki Jej Matczynej opiece, w każdej chwili naszego życia byli gotowi na spotkanie z Panem. Bo przecież nie wiadomo, która godzina naszego życia będzie naszą ostatnią godziną...

W Nowym Roku wszystkim parafianom, życzymy obfitości Bożych Łask i Bożego Błogosławieństwa oraz aby każdy kolejny dzień tego roku był przepełniony miłością i radością. **Członkowie Ruchu Rodzin Nazaretańskich.**

się zmienia. Salę rozświetlają kolorowe reflektory, słysząc taneczną muzykę, a stoły uginają się pod ciężarem kanapek, sałatek, ciastek, owoców i napojów.

Tę metamorfozę, można śmiało porównać do cudu. Wszystko to za sprawą członków KSM, Ruchu Rodzin Nazaretańskich i Chóru Parafialnego, oraz ks. Andrzeja Bytnera, którzy fachowo i bardzo dyskretnie zadbałi o wszystko.

Był to wspaniały wieczór, parkiet obłożony przez tancerzy, za stołami nieustannie uczta dla podniebienia. Co pewien czas odbywały się wróżby, niewątpliwa tradycja andrzejkowa.

Swoją obecnością zaszczycił wszystkich ks. proboszcz Mieczysław Zdanowski.

Zabawa dobiegła końca ok. 24⁰⁰. Wszyscy, mniejsi i więksi byli zmęczeni, ale zadowoleni.

Całość można by podsumować słowami pewnego kaznodziei: „**Bracia moi, nie oczekujcie cudu. Uczynicie go.**” Nie ma wątpliwości, że właśnie jeden z takich cudów miał miejsce w naszej parafii.

Kasia Więcka

Zaczarowane Kamyczki

Czyli podróż po Starym i Nowym Testamencie

odcinek 8.

Błogosławieni

Mama wbiegła do pokoju Magdy i Maćka.
- Dzieciaki, jestem! Zdałam na piątkę egzamin z kursu komputerowego. Teraz będę miała więcej czasu dla was!
- To dobrze - ucieszył się Maciek - może pobawisz się ze mną w gry komputerowe.
- Pobawię się, ale chciałabym też przekazać ci wiedzę zdobytą na kursie.
- Świetnie - włączyła się do rozmowy Magda. Mnie też możesz tego nauczyć, ale najpierw pomóż nam rozwiązać jeden problem.
- Słucham. Opowiadaj! - spoważniała mama.
- Postanowiliśmy zająć się naszym sąsiadem, panem Stasiem. Jest taki smutny i samotny. Od pewnego czasu próbujemy z nim porozmawiać, gdy tylko go spotykamy, ale on patrzy na nas i odchodzi. Wczoraj zapukaliśmy do niego z pytaniem, czy zechciałby z nami porozmawiać, ale odpowiedział, że nie i zamknął drzwi. Już nie wiemy co robić.
- Mam pomysł! - roześmiała się mama. Zrobimy przyjęcie. Przygotujcie stół. Ciasto jest w kuchni. Biegnę zaprosić pana Stasia na obławanie mojego egzaminu. I wbiegła, ale zatrzymała się w połowie drogi.
- Dzieci, jak to jest, że to wy dostrzegłyście jego samotność, a nie ja? Przywykłam do jego smutku, taki mi się wydawał oczywisty... Przytuliła dzieci. Wyszła. Po chwili wróciła z panem Stasiem. Siadł za stołem onieśmieszony.
- Ach, to pani dzieci tak mnie ostatnio nachodziły. Myślałem, że chcą mi dokuczać.
- Ależ skąd. My pana bardzo lubimy - zawołał Maciek i na potwierdzenie tych słów wgramolił się mu na kolana i zaczął głaśkać jego siwą, ładnie przyszyroną bródkę. Kropka, przyprowadziła wszystkie swoje dzieci, które dobrały się do sznurówek pana Stasia i w mig się z nimi rozprawiły. Magda myśląc się ciągle z wrażenia dała popis gry fortepianowej.

Mama bez przerwy nakładała nowe porcje ciasta na talerzyki i dolewała herbaty.
- Jak tu u was miło, tak rodzinnie - ze smutkiem stwierdził sąsiad.
- To zrobimy sobie rodzinne zdjęcie - Maciek sięgnął do szafki po polaroid i w parę minut później wszyscy przy stole mieli w rękach fotografie. Pan Staś zapatrzony w zdjęcie zaczął cicho opowiadać.



- Trwała wojna. Miałem żonę, 3-letnią córkę i 5-letniego syna. Żona, wyszła z dziećmi do sklepu. Ja zostałem w domu - byłem chory. Po chwili usłyszałem okropną strzelaninę. Gdy ustała, wybiegłem szukać rodziny. Żona i córka... one... już nie mogły wrócić do domu. Ciała syna nie znalazłem. Szukałem przez Czerwony Krzyż. Wiele lat... Ciągłe wierzę, że go odnajdę. Modłę się o to. Pozostała mi tylko nadzieja i modlitwa. - Dziś miałby 57 lat. Syn. Czesiek.
Ciszę, jaka zapanowała przerwała Magda.
- Pomożemy Panu go odnaleźć. Dzieci już, trzymały wyjęte z kieszeni kamyczki, już wypowiadały życzenie, by znaleźć się koło syna pana Stasia. Rozpoznały Zakopane. Siedziały na ławce obok jakiegoś pana z bródką.
- Ale jest pan podobny do naszego sąsiada -

wykrzyknęły i na dowód pokazały zdjęcie pana Stasia.

- Rzeczywiście, tylko on jest starszy. I bródkę ma taką samą. Zdumiewające podobieństwo.
- Tak dziwnie mówi pan po polsku.
- Bo mieszkalem w Stanach Zjednoczonych. Przyjechałem kiedyś na wakacje do Polski, zakochałem się w Tatrach i zostałem.

- Czym się pan zajmuje?
- Mam firmę budującą wyciągi narciarskie. A skąd wy jesteście?

- My? Z Zabrza - odpowiedziała Magda.
- Coś takiego? Jutro wybieram się do Zabrza. Mieszka tam emerytowany budowniczy wyciągów narciarskich. Wspaniały fachowiec. Chcę go prosić, by pomógł mi rozwiązać pewien problem techniczny. Polecono mi go. Nazywa się Stanisław Bilski.

- To przecież nasz sąsiad, ten z fotografii - ucieszył się Maciek.

- Ojej, ale się zasiedzieliśmy. Musimy już iść.
- Do widzenia - zbyt szybko powiedziała Magda.

Dzieci przeniosły się do domu. Nikt nie zauważył ich zniknięcia. Poprosiły pana Stasia, by poszedł do ich pokoju i razem z nimi pomodlił się o odnalezienie syna. Podczas modlitwy trzymały go za ręce i dzięki kamyczkom w trójkę znaleźli się wśród tłumu ludzi. Przed nimi na górze stał Pan Jezus i mówił: - „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni... Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni... Dzieci postanowiły znów być we własnym pokoju. Pan Stanisław pocierał dłonią czoło:

- Miałem wrażenie, że słyszę i widzę Pana Jezusa. Oszołomiony postanowił pójść do domu. Następnego dnia po południu wszystkich poderwał dzwonek do drzwi. Razem pobiegli i otworzyli je. W progu stał pan Staś i pan poznany w Zakopanem. Obejmowali się i płakali. Pan Stanisław przez łzy wyszeptał: - Kochani, odnalazłem syna! Sam do mnie przyjechał!

Nela Sobocińska „Głos św. Kamila”

KĄCIK CIOCI JASI (Janina Pakiela).

Masz bardzo trudne zadanie. Poniżej znajduje się 14 ilustracji przedstawiających stacje Drogi Krzyżowej. Napisz nazwę każdej z nich. (Możesz skorzystać z pomocy książeczki do nabożeństwa.)



1.



2.



3.



4.



5.



6.



7.



8.



9.



10.



11.



12.



13.



14.

Zadanie Domowe. Naucz się na pamięć stacji Drogi Krzyżowej. Postaraj się nie opuścić ani jednego nabożeństwa Drogi Krzyżowej.

Młody przyjacielu

Żywo reagujesz, kiedy słyszysz swoje imię. Przez nie drugi człowiek nawiązuje z Tobą kontakt. Każdy z nas ma swój dzień w roku - dzień imienin. Wtedy przyjmujesz życzenia i prezenty od najbliższych. A czy pamiętasz o modlitwie w tym dniu? Może być ona taka:

„Dzień dzisiejszy, o Boże jest dla mnie nie tylko miłym i wesołym, ale i drogocennym dniem, bo jest pamiątką Twoich nieocenionych darów, jakie spłynęły na mnie w dniu Chrztu Świętego. Przez to z głębi serca składam Ci dzięki, że mi dałeś doczekać dnia dzisiejszego, który przypomina mi najdroższy skarb złożony w duszy mojej przy Chrście świętym. Dziękuję za wszystkie dobrodziejstwa Twoje, które mi wyświadczyłeś i przepraszam Cię za wszystkie grzechy i niewdzięczności moje, a wreszcie proszę Cię pokornie o błogosławieństwo Twoje, o ratunek i wszystkie łaski, których potrzebuję na dalsze życie. Amen.”

Chciałabym abyś coś wiedział o swoim imieniu i o patronie. Dlatego od dzisiejszego numeru „Antoniego” rozpoczynamy krótkie informacje o niektórych imionach.

Izabela

To po prostu hiszpańska „Elżbieta”, a to imię pochodzi od hebrajskiego „eliszeba” - „Bóg mój przysięga”. Dziewczyny o tym imieniu zdolne są do nadzwyczajnych czynów. Uczą się chętnie, są dokładne i punktualne. Mają żywy temperament. Lubią gustowne stroje, przepadają za smakolankami.

Konrad.

Imię pochodzi z połączenia staro-niemieckiego słowa „kuoni” - odważny, śmiały i „rad” - rada; oznacza tego, który udziela śmiałych rad. Bywa nerwowy, łatwo wpada w gniew, ale szybko żałuje i potrafi przeprosić za niewłaściwe zachowanie. Chętnie dzieli się wiedzą z innymi i ma zadatki na dobrego pedagoga. Czasem jest zbyt uparty, przez co popada w konflikty, ale też zdobywa uznanie innych za odwagę w obronie słuszych zasad.

Jakub.

Słowo pochodzi z hebrajskiego i oznacza „niech Bóg zachowa”: (hebrajskie „jaakob” - oznacza dosłownie trzymający za piętę swego brata Ezawa, co równa się zwycięzcy nad nim przewagi). Bywa ciekawy, chętnie zdobywa wiedzę nie tylko z podręczników szkolnych, interesuje go zwłaszcza medycyna. Nie znosi kłamstwa, nieuczciwości i braku kultury.

Cezary

Imię pochodzi od łacińskiego słowa „caesaries” - czupryna, kędziory. Ma męskie usposobienie, trwałe i dobre cechy charakteru. Lubi zdobywać wiedzę szerszą niż w podręcznikach, jest pracowity, dlatego może osiągnąć w przyszłości duże sukcesy zawodowe. Przeszkodzić mu w tym mogą nerwowość i nie zawsze dokładnie przemyślane decyzje.

Wojciech

To imię słowiańskie, oznacza żołnierza, „woja” sprawiającego radość „pociechę”. Jest energiczny, zaradny, pracowity i zdolny. Jeżeli tych dobrych cech nie zaprzepaści może zostać uczonym, a nawet odkrywcą. Stara się osądzić ludzi sprawiedliwie, potrafi odważnie skrytykować złe zachowanie, nie narzeka na brak przyjaciół. Nowo poznane osoby nie od razu darzy zaufaniem, najpierw stara się dokładnie je poznać.

100 pytań o Biblię (część III)

1. Jak Trzej Królowie trafili do Betlejem?

a. Drogę pokazali żołnierze Heroda b. Po strzałkach, które zostawili pasterze c. za gwiazdą.

2. W jakim mieście urodził się Jezus?

a. W Rzymie b. W Jerozolimie c. W Betlejem.

3. Jak brzmią pierwsze słowa Biblii?

a. Na początku było słowo b. Dzisiaj w Betlejem c. Na początku Bóg stworzył Niebo i ziemię

4. Dlaczego Bóg wypędził pierwszych ludzi z Raju?

a. Nie płacili rachunków za prąd i gaz b. Zrobili to czego im zakazał c. Nie podlewali kwiatów

5. Jakie zwierzę kusiło Ewę w Raju?

a. Wielbłąd b. Rajski Ptak c. Wąż

6. Co znaczy powiedzenie: „Od Adama i Ewy?”

a. Od końca b. Od początku c. Prosto z Raju.

7. Jak nazywamy pieśni religijne o narodzeniu Jezusa?

a. Kołysanki b. Krakowiaki c. Kolędy.

8. Z czego jest znany biblijny Matuzalef?

a. Z ogromnej siły b. Że żył najdłużej c. Że mieszkał w brzuchu wieloryba.

9. W jakim języku zostały napisane Ewangelie?

a. Po łacinie b. Po grecku c. Po angielsku.

10. Z kim Pan Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę?

a. Z Trzema Królami b. Z Apostołami c. Samotnie.

11. Ile jest Przykazań Bożych?

a. Tyle co gwiazd na niebie b. Tyle co minut w kwadransie c. Tyle co palców u rąk

12. Z czego zasłynął Samson?

a. Nakręcił film o życiu Jezusa b. Z ogromnej siły c. Z nadzwyczajnej mądrości.

13. Które z miast jest świętym miastem: Chrześcijaństwa, Islamu i Judaizmu?

a. Zakopane b. Rzym c. Jerozolima.

14. Co znaczy słowo Chrystus?

a. Krzyż b. Nauczyciel c. Powołany przez Boga, namaszczoney.

15. Ile lat miał Noe, gdy nastąpił potop?

a. szesnaście b. sześćdziesiąt c. sześćset.

16. Jak Judasz wskazał Jezusa prześladowcom?

a. poklepał po ramieniu b. pocałował Go c. na drzwiach domu namalował umówiony znak

17. Co to jest wyrok Salomonowy?

a. zakończenie filmu b. wiązanie narciarskie c. Mądre, choć zaskakujące rozstrzygnięcie sporu

18. Którego dnia po śmierci na krzyżu Jezus zmartwychwstał?

a. Następnego b. drugiego c. trzeciego.

19. Co nazywamy grzechem pierworodnym?

a. lenistwo b. grzech z którym się rodzimy, a który popełnili Adam i Ewa. c. złe myśli.

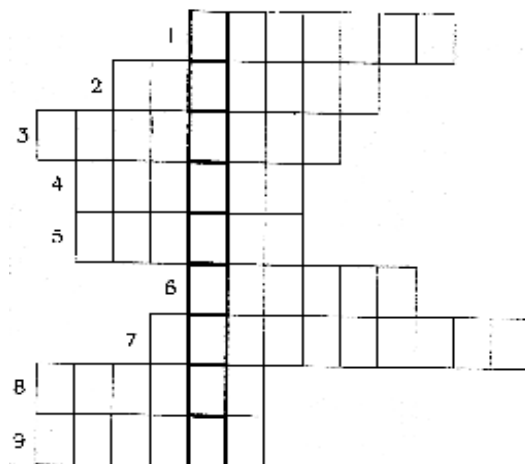
20. Kiedy Jezus nauczył modlitwy „Ojcze nasz ...”?

a. w kazaniu na Górze b. na Ostatniej Wieczerzy c. w czasie chrztu z rąk Jana Chrzciciela.

Co jest „Znakiem rozpoznawczym każdego chrześcijanina? Odpowiedź wpisz obok

Aby dowiedzieć się jak go inaczej nazywamy, rozwiąż krzyżówkę i odczytaj jej główne hasło.

1. Inaczej nowy Lud Boży.
2. Spożywany przez Izraelitów podczas święta Paschy.
3. Obok modlitwy i postu.
4. Oznacza przejście Boga.
5. Stała ze św. Janem pod krzyżem.
6. Kolor liturgii Wielkiego Postu.
7. Miejsce, gdzie Pan Jezus spożył z Apostołami Ostatnią Wieczerzę.
8. Tydzień kończy Wielki Post.
9. Zdradził Pana Jezusa



ZEGRZE WOLA KIELPIŃSKA



Dzieje parafii i okolic

Ukazała się książka o naszej parafii. Pragniemy jako jej autorzy podziękować najpierw Panu Bogu za to, że dał nam siły do tej pracy, że nie pozwolił nam się zniechęcić. Chcemy mu także podziękować za ludzi, którzy nam pomogli.

W książce staraliśmy się podziękować wszystkim i wymieniamy ich z nazwiska. Tu, w gazetce, chcemy podziękować jeszcze raz. Przede wszystkim dziękujemy państwu Marii i Mieczysławowi Gajewskim z Borowej Góry za ich ogromny wkład w wydanie opracowania oraz za życzliwość i fachowe rady. Dziękujemy Radzie i Zarządowi Miasta i Gminy Serock za wsparcie przedsięwzięcia. Dziękujemy wszystkim, którzy przekazali nam zdjęcia, informacje, oraz tym, którzy zainteresowali się tylko. Dziękujemy wszystkim, którzy kupują tę książkę. Dzięki Wam czujemy, że trud nie poszedł na marne.

Wszystkie zdjęcia, które zostały nam wypożyczone staramy się zwracać, jeśli o kimś zapomnieliśmy, prosimy się upominać. Przepraszamy też jeśli jakieś zdjęcie nie zostało wykorzystane wcale lub zostało wykorzystane tylko we fragmentach. Umieszczenie wszystkich zdjęć np. z Pierwszej Komunii Świętej dzieci nie było możliwe, bo byłoby monotonne, zwiększyłoby rozmiary książki i koszty jej wydania. Umieściliśmy tylko te zdjęcia, które były najstarsze, które wносиły coś no-

wego, lub były najlepszej jakości. Niestety, było kilka takich zdjęć, które poprostu zostały odrzucone przez fachowców z przyczyn technicznych. Nie wyszłyby dobrze w druku.

Pojawiają się pytania, dlaczego np. nie ma w książce zdjęcia tego lub innego księdza, czy innej ważnej osoby. Przyczyna jest prosta - nie mieliśmy zdjęcia. Wielokrotnie zwracaliśmy się w gazetce i przez Księdza Proboszcza o zdjęcia i materiały. Mieliśmy tylko to, co do nas dotarło. Napisaliśmy listy do wszystkich żyjących kapłanów, którzy pracowali w naszej parafii. Nie wszyscy odpisali. Wiele więc zdjęć księży wydrukowanych w książce to powiększenia ze zdjęć zbiorowych, komunijnych. Ze względu na jakość nie wszystkie udało się powiększyć.

Praca nad książką trwała długo (3,5 roku) i była bardzo żmudna. Trzeba było „przewertować” wiele tomów książek, czasopism i dokumentów, by znaleźć kilka zdań na interesujący nas temat.

Nie było też łatwo ułożyć zebrane materiały w jedną całość. Nie udało się to nam bez fachowej pomocy księdza profesora Michała Mariana Grzybowskiego z Płocka, który trzy razy dokładnie czytał tekst. Po pierwszym czytaniu trzeba było całość dosłownie napisać jeszcze raz, w innym lepszym układzie.

Po drugim czytaniu okazało się, że wszystkiego jest zwyczajnie za dużo. Trzeba więc było wszystko czytać ponownie i usunąć wiele fragmentów, by opracowanie skrócić. Zbyt obszerna praca byłaby może trudniejsza do przeczytania, ale przede wszystkim zbyt wielki byłby koszt jej wydania. Dlatego też wypadło z tekstu wiele szczegółów. Tylko Panu Bogu zawdzięczamy, że udało się nam doprowadzić tekst do obecnego kształtu. Mieliśmy bowiem momenty zniechęcenia, kiedy wydawało się, że nie damy rady, bo zadanie nas przerasta.

Wiele zdjęć czarno-białych znajdujących się w naszej książce to unikat. Aż dziw bierze, że przetrwały tyle lat. Zdjęć kolorowych, współczesnych, mieliśmy znacznie więcej. Niestety każde zdjęcie kolorowe więcej, to większy koszt. Samo skanowanie (czyli skopiowanie do komputera) zdjęć kolorowych i naświetlenie ich na klisze, kosztowało 5 tys. złotych. A to dopiero wstęp do drukowania. Nawet papier, na którym drukuje się kolor musi być inny, droższy. Dlatego też w wielu przypadkach musieliśmy zdjęcia kolorowe umieszczać jako czarno-białe.

Robiliśmy wszystko, aby wydanie książki było możliwie tanie. Jednak wszystkie drukarnie, które prosiliśmy o wstępne kosztorysy (przy założonej mniejszej ilości stron i zdjęć) szacowały koszty na 30-35 złotych za jeden egzemplarz książki. Rzeczywiste koszty druku są jednak zawsze wyższe od kalkulacji wstępnych. Przykładem może być skanowanie zdjęć kolorowych - gdzie kalkulacja opiewała na 1,9 tys. a zamknęła się kwotą 5 tys. złotych.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że koszt druku to nie są wszystkie wydatki, jakie trzeba ponieść. Samo zbieranie materiałów i pisanie kosztuje, np. zużyty papier, wydruki komputerowe, koszt zdjęć, które trzeba było zrobić - filmy, wywołanie. Często trzeba było wiele razy próbować, aby ważny element wystroju kościoła (np. ołtarz główny) został dobrze sfotografowany. Koszt ponosiła parafia i my osobiście.

Książka może kosztować tylko 35 złotych, dzięki pomocy Państwa Marii i Mieczysława Gajewskich i naszej Gminy. My za swoją pracę - tak autorską, jak i skład, i opracowanie komputerowe zdjęć czarno-białych, nie bierzemy żadnego honorarium. Mamy tylko nadzieję, że zwrócą się choć te najpoważniejsze koszty poniesione przez nas i przez parafię, jak zakup papieru, przygotowanie do druku zdjęć kolorowych, oprawa introligatorska, zakup folii itp.

Nakład wyniósł 1000 sztuk. Prawdopodobnie nie rozejdzie się cały od razu. Zresztą pewna ilość książek powinna zostać w parafii, aby ludzie, którzy odwiedzają nas w przyszłości mogli ją sobie kupić. Oczywiście, najlepiej dla wszystkich byłoby, żeby książka była za darmo. Niestety wszystko kosztuje i taniej niż za 35 złotych nie udało się jej wykonać.

Chcemy też podkreślić, że praca nad książką to nie był tylko ciężki i mozolny trud. Praca ta dostarczyła nam wiele radości. Szukanie materiałów, znajdowanie informacji i zdjęć, wchodzenie w głębię dziejów i uświadamianie sobie związków naszej, znajomej okolicy z historią całej Polski było dla nas pasjonującą przygodą i bardzo wiele nas nauczyło. Dostarczyło nam też radości wspólnej pracy, tworzenia czegoś razem. Cieszymy się bardzo, że udało się to doprowadzić do końca. Mamy satysfakcję, że udało nam się zrobić coś dla Kościoła i naszej Małej Ojczyzny.

Anna i Marian Kurtyczowie

Na terenie parafii działają.

Akcja Katolicka,
Katolickie Stowarzyszenie
Młodzieży
Ruch Rodzin Nazaretańskich.
Koła Żywego Różańca,
Koło Ministrantów,
Chór i Schola Parafialna,
Asysta Procesyjna,

Porządek Mszy świętych

W Niedziele i Święta nakazane -
W Święta będące dniem pracy
W dni powszednie

8³⁰, 10³⁰, 16⁰⁰.

10³⁰, 18⁰⁰,

18⁰⁰, 18³⁰.

Kancelaria Parafialna na plebanii czynna

Tylko w dni powszednie

16³⁰ - 17³⁰.

Chrzest - w każdą drugą niedzielę miesiąca - na Mszy św. o godz. 10³⁰.

Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie.

O wyjeździe z wizytą do chorych powiadamy księdza przed lub po Mszy św. albo w godzinach urzędowania w kancelarii.

Gazeta „Antoni” ukazuje się
regularnie 6 razy do roku:

w I Niedziele Wielkiego Postu,
w Niedziele Palmową,
w Boże Ciało,
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia,
w III Niedziele Października,
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą.

Gazetkę redaguje:

zespół Akcji Katolickiej

Redaktor: Marian Kurtycz tel. 782-64-38, 619-49-76

Współpracownicy:

A. Cydejko-Kurtycz, M. Cydejko,



Pod opieką ks. proboszcza Mieczysława Zdanowskiego

tel. 782-75-60

Skład i grafika komputerowa: Marian Kurtycz

J. Pakieła, E. Siemińska, M. Czerko, K. Składanek, ks. A. Bytner,